10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm [illegible] (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście [illegible] (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 66.

Kraków, piątek 21 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Londyn przeżył najdłuższy w tym roku nalot.

Niemieckie bombowce nad stolicą Anglji.

Sztokholm, 20 marca. **Anglja przeżyła w nocy z wtorku na środę straszliwy nocny nalot. Według komunikatu brytyjskiego ministerstwa lotnictwa nad miastem nadbrzeżnem Hull w Anglji północno-wschodniej przeszedł bardzo silny atak, trwający kilka godzin, w przebiegu którego, jak to zaznacza się w urzędowym komunikacie angielskim, nietylko wielka ilość domów została zniszczona ,ale także spowodowano cały szereg pożarów, które dopiero w godzinach porannych zdołano jako tako opanować.**

Z formułowania tegoż urzędowego komunikatu można wnioskować, że nocny nalot na Hull musiał być bardzo ciężki i że szkody muszą być odpowiednie do rozmiarów nalotu.

Nietylko to jedno miasto zostało zaatakowane, gdyż także i nad innemi terenami w Anglji ukazały się ubiegłej nocy eskadry bombowców i zaatakowały rozmaite objekty, przedewszystkiem w Anglji południowej i południowo-wschodniej, jak również na angielskiem wybrzeżu wschodniem. Także i hrabstwa w okolicach stolicy Anglji przeżyły całonocny alarm.

W stolicy Anglji kilka dzielnic było narażonych na atak. Brytyjskie ministerstwo lotnictwa przyznaje, że **w tym roku Londyn nie przeżywał jeszcze tak długiego alarmu nocnego.** Według opisów oficjalnych placówek brytyjskich syreny dały znak alarmowy już przy zapadnięciu zmroku a nocna akcja samolotów, atakujących miasto, została przerwana dopiero w godzinach porannych.

Angielska służba informacyjna zakomunikowała, że zarówno **w Glasgow, jak i w Liverpool, wzgl. w Birkenhead zanotowano podczas ostatnich ataków za każdym razem 500, wzgl. 800 zabitych i 500 rannych, a zatem łącznie 1.000 zabitych i 1.300 rannych.**

Jeśli cyfry te porówna się ze stratami, poniesionemi we wrześniu, to można zdać sobie sprawę z tego, jakie rozmiary miały obydwa ataki na ważne urządzenia portowe i warsztatowe w Glasgow, wzgl. w Liverpoolu, gdyż łączna cyfra strat za luty wynosiła niepełne 800 zabitych, co znaczy, że **straty, poniesione w ciągu ostatnich dwóch nocach były większe, niż straty za cały ubiegły miesiąc.**

Ważne połączenia komunikacyjne Londynu ciężko uszkodzone.

(§) **Sztokholm**, 20 marca. Urzędowa radjostacja londyńska zakomunikowała we wtorek, że wskutek działań nieprzyjacielskich 116 urzędników londyńskiego urzędu transportów zostało zabitych, zaś 322 odniosło rany w chwili, kiedy wypełniali swoje dzienne obowiązki.

Pożałowania te godne straty były bowiem możliwe tylko z tego powodu, ponieważ lotnictwo niemieckie bombardowało również ważne połączenia komunikacyjne w centrum stolicy.

Oświadczenie lorda Halifaxa i rzeczywistość.

(=) **Berlin**, 20 marca. Zatapianie brytyjskich okrętów handlowych skłoniło ambasadora angielskiego w Stanach Zjednoczonych lorda Halifaxa do złożenia następującego oświadczenia: „Niemcy nie są w stanie przeszkodzić stałemu dopływowi materjałów wojennych, nadchodzących ze Stanów Zjednoczonych do Anglji. — Zaledwie drobny odsetek wszystkich dostaw nie dochodzi do wybrzeży angielskich".

Jaskrawy kontrast z tem oświadczeniem ambasadora angielskiego przedstawia natomiast opinja wyrażona przez amerykańskiego kontradmirała Sterlinga wobec przedstawiciela ajencji „United Press", która brzmi jak następuje: „Okrągło jedna czwarta część wszystkich transportów amerykańskich, jakie w ciągu ostatnich tygodni znajdowały się w drodze do Anglji, padła ofiarą ataków niemieckich".

Węgierski minister spraw zagran. przyjedzie do Berlina.

Berlin, 20 marca. **Królewsko-węgierski minister spraw zagranicznych, Władysław Bardossy, przybędzie we czwartek popołudniu normalnie kursującym pociągiem pospiesznym do Niemiec, celem spotkania się z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, von Ribbentropem.**

Wraz z ministrem Bardossym przybywają do Niemiec nadzwyczajni posłowie i pełnomocni ministrowie: Eugenjusz von Chyczy, Tibor von Bartheldy i Antoni von Ullein-Revicki, jak również osobisty sekretarz Ellemer von Ujpetery.

Ambasador Alfieri powrócił do Berlina.

Berlin, 20 marca. Królewsko-włoski ambasador Dino Alfieri, który przebywał dłuższy czas we Włoszech, celem wyleczenia się z kontuzji, poniesionej jeszcze w czasie wojny światowej, powrócił we środę do Berlina i objął kierownictwo ambasady.

Poseł Rumunji na audjencji u kanclerza Hitlera.

(§) **Berlin**, 20 marca. Kanclerz Hitler przyjął w nowym gmachu kanclerskim, w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy, von Ribbentropa, nowomianowanego posła król. Rumunji, Raoula Bossye'go, który wręczył kanclerzowi swe dokumenty uwierzytelniające.

Zwolnienie dwóch jeńców polskich z niewoli.

(§) **Berlin**, 20 marca. **Jak się dowiaduje nasz korespondent od Naczelnej Komendy armji niemieckiej, dwaj polscy jeńcy wojenni, Tychoń Juryjko ze Stallag II. C i Jan Trębacz ze Stallag X. A., uratowali dwoje dzieci od niechybnej śmierci.**

Obydwaj jeńcy za ten bohaterski czyn zostali zwolnieni z niewoli wojennej, pozatem otrzymali wynagrodzenie pieniężne. Czyn ten z uznaniem został ogłoszony w rozkazie dziennym.

Duchowni amerykańscy popierają akcję Hoovera.

Nowy Jork, 20 marca. 84 czołowych duchownych amerykańskich opublikowało — jak donosi United Press — oświadczenie, w którem gorąco opowiadają się za planem Hoovera w sprawie dożywienia ludności okupowanych krajów europejskich.

Duchowni podkreślają w swojem oświadczeniu, że obowiązkiem chrześcijańskim jest nakarmienie głodnych. Przytem **Europa, posiadając napół zagłodzonych chorych i ludzi przepełnionych nienawiścią, nie może spodziewać się nowej lepszej przyszłości.** Tysiące ludzi wymrze, jeżeli Ameryka nie udzieli im swej pomocy.

Wśród podpisanych pod oświadczeniem duchownych widnieją dr Emerson Fosdick, biskup Freeman z Waszyngtonu, biskup Hammaker z Denver, dr Frederick Knubel z Nowego Jorku i biskup Pratorius z St. Paul.

Konflikt dewizowy między Anglją i Irakiem.

Bejrut, 20 marca. Władze Iraku — jak donoszą z Bagdadu — podjęły natychmiastowe skuteczne zarządzenia przeciwko ostatnim instrukcjom, udzielonym z Londynu bankom angielskim w Iraku w sprawie dokonywania transakcyj dewizowych tylko w odniesieniu do towarów przewożonyc na statkach angielskich lub państw sprzymierzonych z Anglją.

Cesarski bank Iranu wyraził gotowość przejęcia na siebie zagranicznych wypłat należnym kupcom w Iraku, bez względu na narodowość okrętów handlowych, przewożących ich towary. Obecnie są w toku rokowania z innemi bankami nie-angielskiemi, mające widoki doprowadzenia do szybkiego pomyślnego rezultatu.

Konoye na audjencji u cesarza.

Tokio, 20 marca. **Premjer Konoye został w dniu 18 bm. przyjęty przez cesarza na audjencji. Następnie Konoye odbył dłuższą rozmowę z lordem strażnikiem pieczęci Kide.**

Jak słychać, poruszono w pierwszym rzędzie sprawę **rozszerzenia i wzmocnienia gabinetu**, jak również **reorganizację stronnictwa, popierającego politykę cesarską.** W związku z tą organizacją Konoye odbędzie w dniu jutrzejszym **konferencję z kilkoma przywódcami stronnictw.**

Nowe zarządzenie demobilizacyjne we Francji.

Vichy, 20 marca. **Według tutejszych doniesień, urzędowy francuski komunikat przewiduje zarządzenie demobilizacji dalszych kategoryj poborowych.**

Według tego komunikatu, w dniu 25 marca 1941 r. zwolnieni z szeregów zostaną wszyscy żołnierze, wcieleni do służby obowiązkowej w r. 1938, oraz należący do rodzin posiadających 8 lub więcej dzieci. Ponadto zwolnieni zostaną w dniu 10 kwietnia wszyscy żołnierze urodzeni w miesiącu lutym 1918 r.

Obecne siły floty francuskiej.

Vichy, 20 marca. W kołach francuskich nieokupowanej Francji panuje opinja, że flota francuska, pomimo angielskich napadów na Oran i Dakar, stanowi jeszcze silny instrument, mogący oddać usługi w konfliktach dyplomatycznych.

Według tutejszych informacyj flota francuska dysponuje około **15 zdolnemi do użytku krążownikami, 24 kontrtorpedowcami, 38 łodziami torpedowemi, oraz znaczną liczbą łodzi podwodnych.**

Podkreśla się tutaj, że oświadczenie Darlana, w myśl którego Francja nie pozwoli z sobą dłużej igrać wobec angielskich planów wygłodzenia jej ludności, zostało w Waszyngtonie właściwie zrozumiane. Równocześnie przypuszcza się tu jednak, że Waszyngton nie dość energicznie przedstawia tę sprawę w Londynie. Ton całej prasy na terenach nieokupowanych utrzymany jest jednak w wybitnie chłodnych formach, a to na skutek sprawozdania o oficjalnych nastrojach z Nowego Jorku.

Rozwiązanie „Rassemblement Nationale Populaire" we Francji.

Vichy, 20 marca. **Założona przez marszałka Petain'a w nieokupowanej Francji organizacja „Rassemblement Nationale Populaire" została w poniedziałek rozwiązana, według wiadomości, krążących w kołach politycznych.**

Na czele wymienionej organizacji stał szef gabinetu cywilnego marszałka Petain, Dumoulin de la Barthete, jak również mąż zaufania Lavala, Tixier Vignaugcourt. Panuje przekonanie, że po rozwiązaniu tej ściśle politycznej organizacji, polityka marszałka opierać się będzie w przyszłości w szerokich masach ludności na bardziej apolitycznej legji żołnierzy frontowych.

Legjoniści zorganizowali w ciągu marca wielkie manifestacje w miastach południowo-francuskich, jak Sete i Montpellier, na których generalny dyrektor legji żołnierzy frontowych Francois Valentin zabrał głos, aby zdefinjować zadania legji, po tem, jak Petain w dn. 28 lutego udzielił zebraniu delegatów legji w Vichy rozkazu przeobrażenia legji w wielki ruch ludowy.

Francja walczy z paskiem.

Zurych, 20 marca. Na jednem z ostatnich posiedzeń francuskiej rady ministrów pod przewodnictwem marsz. Petain **postanowiono wprowadzić specjalne ustawy przeciwko paskarzom i lichwiarzom, zwłaszcza w zakresie aprowizacyjnym.** W związku z tem donoszą, że urząd dla regulacji cen skazał w ostatnich dziesięciu dniach 229 kupców na grzywny pieniężne do 12.000 franków zpowodu podbijania cen.

Admirał Darlan rozwiązał w charakterze szefa państwa i ministra spraw wewnętrznych rady gminne w 12 gminach.

Tajemnica angielskich walizek

(§) **Ankara**, 20 marca. Jak donosi „United Press" członkowie poselstwa angielskiego w Sofji oświadczyli, że w czasie ich przybycia do Ankary wśród ich bagażu znalazła się również walizka z pudrem talkowym, papierem toaletowym i wielu pudełkami zapałek.

Na jednej z puszek z talkiem widniała atykieta „Peys", co w żargonie żołnierskim oznacza „materjał wybuchowy". Waliza została oddana policji, która jednak dotychczas nie udzieliła żadnych wyjaśnień, czy chodzi tu o żart, czy też ewentualnie o drugi zamach.

Poseł Rendell dziękuje lekarzowi niemieckiemu.

(—) **Istambul**, 20 marca. Agencja prasowa „Europa-Press" donosi z Istambułu, że b. poseł angielski w Sofji Rendell przed swym wyjazdem do Aten odwiedził naczelnego lekarza niemieckiego szpitala w Istambule dra Quinke, celem złożenia mu podziękowania za opiekę i pomoc, udzieloną przez niemiecki szpital i jego naczelnego lekarza Anglikom, rannym w znanym wypadku eksplozji materjałów wybuchowych.

Uroczystości ku czci świętego Patryka w Irlandji.

(—) **Dublin**, 20 marca. Jak donosi United Press z Lublina Irlandja obchodziła w poniedziałek uroczyście dzień św. Patryka w przekonaniu, że kraj ten bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje opieki duchowej swego narodowego patrona w obecnej chwili, kiedy wojna europejska zagraża jego pokojowi i przyszłości.

Również Irlandczycy nowojorscy obchodzili uroczyście dzień św. Patryka masową demonstracją, w której wzięło udział około 75.000 osób. W pochodzie wzięły udział duże delegacje policji, straży ogniowych, szkół i różnych organizacyj. Przed katedrą św. Patryka na 5. Avenue pochód przedefilował przed arcybiskupem Spellmanem, szeregiem biskupów, oraz przedstawicieli organizacyj społecznych i związków irlandzkich.

Zderzenie dwóch samolotów.

Waszyngton, 20 marca. Associated Press donosi, że według komunikatu ministerstwa marynarki padło 6 osób załogi awiomatki „York Town" ofiarą zderzenia dwóch hydroplanów, które manewrując na oceanie Spokojnym zderzyły się.

Katastrofa szwedzkiego samolotu wojskowego.

(=) **Sztokholm**, 20 marca. **W czasie ćwiczeń lotnictwa szwedzkiego, we wtorek przedpołudniem uległ katastrofie jeden szwedzki samolot wojskowy.**

Jeden szwedzki podoficer poniósł przytem śmierć. Samolot przewrócił się w czasie lądowania przyczem podoficer został zabity.

Śmierć słynnego lotnika.

Rzym, 20 marca. **Znany włoski lotnik ppłk. hr. Scapinelli padł ostatnio ofiarą wypadku lotniczego.**

Hrabia Scapinelli zdobył w roku 1933 puhar Herriota za uzyskanie szybkości 620 km .na godzinę. Jako ochotnik brał on udział w walkach Hiszpanji i posiadał złoty medal za służbę lotniczą, oraz srebrny medal za męstwo.

Groźna katastrofa kolejowa w Szwajcarji.

Bazylea, 20 marca. **We środę popołudniu tuż przed godziną 14-tą w pobliżu Trayglewu zderzył się pociąg kolei Birseck, składający się z dwóch wagonów z pociągiem kolejowej linji elektrycznej z Aescher również w składzie dwóch wagonów.**

Zderzenie nastąpiło w pełnym biegu wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy. Oba wagony motorowe wbiły się zupełnie jeden w drugi. **Według dotychczasowych stwierdzeń wskutek katastrofy około 20 osób zostało rannych, w tem 12 ciężko.**

Groźny pożar w New Orleans.

New Orleans, 20 marca. **Jak donosi Associated Press wybuchł w pobliżu miasta w składach przedsiębiorstwa naftowego Golf Refining pożar, podczas którego eksplodowała większa ilość beczek z benzyną.**

Głównem zadaniem straży ogniowej było uratowanie olbrzymiego tanku, zawierającego **500.000 galonów benzyny**. Dotychczas nie obliczono jeszcze szkód powstałych przez pożar, natomiast przypuszcza się, że powstał on przez iskrę samochodu ciężarowego.

Miasto New Orleans padło już w przeszłym tygodniu ofiarą pożaru, który **spowodował szkodę 3 miljonów dolarów.**

Potężny wstrząs ziemi we Francji południowej.

Vichy, 20 marca. **Południowo-francuskie miasto Aubenas zostało pozbawione dopływu wody, ponieważ potężny wstrząs ziemi, który miał miejsce w pobliżu, zniszczył urządzenia wodociągowe.**

Wstrząs ziemi wydarzył się na szosie z Vals les Bains do Merillac. Szosa na przestrzeni 100 m. została zasypana. Wszystkie połączenia telefoniczne zostały zerwane. Cudem można nazwać, że katastrofa ta nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Sztuczna guma we Francji.

Zurych, 20 marca. **Jak donosi agencja „United Press“, zajmują się francuscy chemicy od dłuższego czasu zagadnieniem stworzenia sztucznej gumy z soku pewnej rośliny „Euphorbia resinifera“, która rośnie w wielkich ilościach w afrykańskich kolonjach francuskich.**

Prace nad tą syntetyczną gumą prowadzone są szczegółowo w laboratorjach w Casablance, a według obliczeń fachowców, zapasy tej rośliny, rosnącej na 100.000 ha ziemi w północnej Afryce dałyby możność sfabrykowania 90.000 ton gumy. Wobec tego, że przedwojenne zapotrzebowanie gumy we Francji wynosiło jedynie 50.000 ton, pozostałoby 40.000 ton na wywóz.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 21 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Łodzie podwodne zatopiły z silnie zabezpieczonych konwojów 59.500 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych, w tem jeden okręt wielorybniczy, pojemności powyżej 20.000 ton. Dalsze okręty handlowe, łącznej pojemności 21.000 ton zostały ciężko uszkodzone.

Bardzo silne formacje bojowe lotnictwa przeprowadziły ubiegłej nocy przy dobrej widoczności ataki z wybitną skutecznością na ważne ze względów wojennych objekty brytyjskiej stolicy. Przedewszystkiem zostały przytem obrzucone bombami rozpryskującemi wszelkiego kalibru i bombami zapalającemi urządzenia portowe i dokowe. Trwająca sześć godzin akcja wyrządziła najcięższe zniszczenia w dokach Victoria Royal, Royal-Albert, dokach króla Jerzego V. jak również w urządzeniach portowych w łuku Tamizy. Zaobserwowano rozprzestrzenione pożary oraz zdaleka widoczne wybuchy. Także i w urządzeniach fabrycznych na północny wschód od łuku Tamizy uzyskano celne trafienia bombami. Okręty handlowe na Tamizie stanęły w płomieniach.

Samoloty wywiadowcze zaatakowały skutecznie dnia wczorajszego silnie zabezpieczony konwój. Jeden okręt handlowy, pojemności 7.000 ton, został zatopiony. Dwa dalsze okręty, łącznej pojemności 10.000 ton, zostały ciężko uszkodzone przez zrzucenie bomb.

Podczas wypadu myśliwskiego na Anglję południową nieprzyjaciel stracił w walkach powietrznych trzy samoloty typu Spitfire.

W Afryce północnej niemiecka artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden brytyjski samolot bojowy.

Nieprzyjaciel naleciał w nocy na 20 marca tylko kilkoma samolotami na Niemcy zachodnie. Przez zrzucenie niewielkiej ilości bomb rozpryskujących i zapalających spowodowano jedynie szkodę w budynkach w dzielnicy mieszkaniowej pewnego miasta.

Straty nieprzyjaciela w dniu wczorajszym wyniosły cztery samoloty. Własnych strat w samolotach nie było.

Niemieckie naloty na Glasgow i Liverpool.

(§) **Berlin**, 20 marca. Według ostatnich doniesień ataki lotnictwa niemieckiego, dokonane na Glasgow i Liverpool, okazały się znacznie skuteczniejsze, niż to początkowo przypuszczano.

Nawet Londyn był zmuszony przyznać się do tak znacznej liczby zabitych, że z całą pewnością można wywnioskować z tego, że w objektach wojennych wyrządzone zostały olbrzymie szkody.

Awans Priena.

(=) **Berlin**, 20 marca. Kanclerz Hitler, jako naczelny dowódca sił zbrojnych, na wniosek dowódcy marynarki wojennej wielkiego admirała Raedera, nadał kapitanowi-porucznikowi Güntherowi Prienowi stopień komandora-podporucznika w uznaniu jego wybitnych zasług i szczególnych sukcesów, uzyskanych w czasie walki i niszczenia nieprzyjacielskich transportów konwojowanych, o których doniesiono w ostatnich komunikatach wojennych.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 21 marca. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** działalność artylerji, zwłaszcza na odcinku 11 armji. Włoskie samoloty zaatakowały w locie zniżonym drogi, kolumny samochodowe, obozy wojskowe i nieprzyjacielskie składy. Podczas nieprzyjacielskiej akcji lotniczej ostatnich dni przeciwko Valonie został zestrzelony jeden dalszy samolot angielski, którego szczątki znaleziono na wyspie Sasamo.

W **Afryce północnej** artylerja Giarabub wzięła pod ogień nieprzyjacielskie siły, które usiłowały zbliżyć się do włoskich stanowisk. Włoskie samoloty bombardowały nieprzyjacielską bazę lotniczą Berka (Bengasi). Niemieckie formacje lotnicze zaatakowały rozmaite stanowiska i nieprzyjacielskie urządzenia. W nocy na 19 marca nieprzyjaciel **dokonał nalotu na Trypolis**, gdzie jest kilku zabitych i rannych i gdzie wyrządzono pewną szkodę. Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony w płomieniach przez obronę przeciwlotniczą. Inny samolot został zestrzelony przez niemiecką obronę przeciwlotniczą w okolicach Nufilii. Pilot został wzięty do niewoli.

Na **morzu Egejskiem** włoskie samoloty starły się z nieprzyjacielską formacją myśliwską. Jeden samolot typu „Hurricane“ został zestrzelony. Jeden włoski bombowiec nie powrócił do swej bazy.

W **Afryce wschodniej** toczy się dalej bitwa pod Keren. Mimo poprzednich strat i intensywnej działalności lotniczej nieprzyjaciela, wojska włoskie przeprowadziły na kilku punktach kontrataki. Włoskie lotnictwo wyróżniło się szczególnie, obrzucając bombami nieprzyjacielską artylerję i biorąc pod ogień karabinów maszynowych wojska i samochody. Włoskie bombowce trafiły bazę lotniczą Agordat, przez co powstały wielkie pożary. Poza wymienionemi we wczorajszym komunikacie wojskowym zniszczonemi nieprzyjacielskiemi samolotami, zostały zestrzelone cztery dalsze nieprzyjacielskie myśliwce. W rejonie Giggiga włoskie oddziały stawiają opór nieprzyjacielskim atakom na przełęcz Marda (na północny wschód od Giggiga).

W kilku wierszach.

Włoski król i królowa przyjęli na audjencji nowego sowieckiego ambasadora Gorleckiego wraz z małżonką.

* * *

Z okazji rocznicy Św. Tomasza z Aten. Papież przyjął Ojca Gileta z zakonu Dominikanów. Ojciec Gilet zapewnił przy tej sposobności Ojca Świętego, o uległości zakonu dominikanów dla Stolicy Apostolskiej.

Z okazji śmierci arcybiskupa Kolonji kardynała Schulte, Ojciec Święty przesłał kapitule katedralnej Kolonji wyrazy swego głębokiego współczucia.

W kościele „4 Koronowanych“ w Rzymie odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę kardynała Schulte.

* * *

Minister handlu Stanów Zjednoczonych Jones oblicza, iż dochody amerykańskich firm w roku 1940 wyniosą 5 miljardów dolarów. Szczególnie wysokie będą dochody zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw górniczych. Od 1929 roku rok 1940 będzie „rokiem najlepszym“.

* * *

Na łamach „Daily Express“ ukazał się ostry atak przeciwko właścicielom stajni wyścigowanych, motywowany tem, że wogóle wyścigi konne powinny być zniesione, gdyż konie zjadają niepotrzebnie zapasy paszy.

* * *

Jak wynika z komunikatu węgierskiego krajowego urzędu statystycznego, w ciągu ostatnich 5 lat skonfiskowano 100 miljonów Pengö w złocie i dewizach, które miano przemycić zagranicę. 98% przestępców dewizowych stanowili żydzi.

* * *

Podsekretarz stanu w angielskiem ministerstwie oświaty zakomunikował w tych dniach że 450.000 dzieci opuściło już Londyn.

* * *

Japońska tajna rada państwowa uchwaliła ostatnio stworzyć w Słowacji specjalne poselstwo.

* * *

Rząd Nankinu wydał zarządzenie, w myśl którego odmowa przyjęcia banknotów wypuszczonych przez związkowy bank rezerw w Nankinie będzie karana robotami przymusowemi od 3 do 10 lat i grzywnami do 5.000 dolarów.

* * *

Brytyjski kontradmirał Lyster został mianowany szefem lotnictwa marynarki.

* * *

Na posiedzeniu Izby Gmin oświadczył pierwszy lord brytyjskiej żeglugi handlowej, jak również żeglugi obcych państw, będących na usługach angielskich od chwili wybuchu wojny są tego rodzaju, iż w ogólnem zestawieniu wynoszą 5 miljonów brutto ton rejestracyjnych.

* * *

Naczelny dowódca armji greckiej gen.-porucznik Papagos został odznaczony honorowemi insygniami Wielkiego Krzyża orderu Imperjum brytyjskiego.

* * *

Z Batawji donoszą, że kierownicy misyi japońskiej i holendersko-indyjskiej ustalili program końcowych rokowań w sprawie układu gospodarczego.

* * *

W wielu punktach skały w Gibraltarze przekopano podziemne tunele, celem stworzenia połączeń między poszczególnemi podziemnemi fortami wojennemi.

* * *

Francuska rada ministrów zatwierdziła projekt przewidujący budowę linji kolejowej przez Saharę. Prace nad odcinkiem z Kenadża aż do odcinka O-Guir długości 200 km. mają być podjęte niezwłocznie.

Trzeci poseł angielski w Waszyngtonie

Nowy Jork, 20 marca. Anglja rozbudowała swój dyplomatyczny aparat w Waszyngtonie. Niezależnie od ambasadora Halifax, delegowała Anglja do jego pomocy dotychczas dwóch posłów.

Obecnie, według informacji z Londynu, minister blokady delegował do Waszyngtonu profesora Noel Halla, przydzielając go jako trzeciego posła, którego zadaniem ma być opracowywanie zagadnień t. zw. „gospodarczego zagadnienia wojennego“, a więc tych spraw wojennych, które Anglja stosuje obecnie w odniesieniu do swego b. sprzymierzeńca w Europie.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

19)

Gdzie pójść na obiad? — pomyślał Chaliński. Nie chciał iść do Europejskiego, gdyż miał dosyć widoku tego hotelu, z którego właśnie co wyszedł. Bristol łączył się w jego pamięci z przykrym epizodem wczorajszym, u Simona i Steckiego również był ostatnio, więc idąc na chybił trafił, postanowił wejść do pierwszej lepszej restauracji po drodze. Przypomniał sobie o małej, ale bardzo charakterystycznej dla Warszawy restauracji Lijewskiego naprzeciwko kościoła św. Krzyża.

Wszedł do restauracji i skierował się ku basenowi, w którym na środku sali pływały ryby w ocembrowaniu z kafli. Wprowadzało to pewną oryginalność w wygląd sali, która specjalnie niczem się nie różniła od wielu innych.

Chaliński znalazł miły kącik, niedaleko owego oryginalnego basenu z rybami, które mógł obserwować z bliska.

Był zmęczony jak jeszcze nigdy. Snuły mu się po głowie różne przypuszczenia na temat tego dziwnego telefonu Szeligi, wyciągał z niego różne wnioski, nie mogąc jednak dotrzeć do sedna rzeczy. Co znaczyło powiedzenie komisarza policji, że Jerski został zamordowany? Czyżby to była omyłka? Ale jakże mógł wysoki oficer policji tak na wiatr mówić rzeczy tak ważkie? A może to był tylko sposób wydobycia z Jarkowskiego jakichś zeznań? Nie wiedział, co o tem myśleć.

Zjadłszy obiad, poszedł na kawę do Kawiarni Europejskiej, a następnie wybrał się na spacer po Warszawie. Lubiał tak bez celu określonego chodzić ulicami, obserwować ludzi, przyglądać się dobrym a jednak ciekawym sprawom życiowym, stawać przed sklepami, zaglądać prze szyby do kawiarni, to znów przysłuchiwać się gwarowi miasta. Gdy się zciemniało, postanowił pójść do kina. Chciał być sam, nie mieć z nikim do czynienia, unikał ludzi. Dobrze mu zrobi kika godzin zupełnego spokoju, odosobnienia od ludzi, zapomnienia o wszystkich sprawach bieżących. Dosyć miał tego ciągłego zaskakiwania przez coraz to prędzej biegnące wypadki.

Gdy po dwóch godzinach wyszedł z kina „Pola Negri Place“, w którem podziwiał wspaniały film amerykański „Całe miasto o tem mówi“, był nieco uspokojony i w lepszym humorze.

Postanowił pójść na kolację do restauracji z muzyką, aby się nieco rozerwać i do reszty zatrzeć przykre wrażenie dni poprzednich, a potem pójść wcześnie spać.

Gwar restauracji, muzyka, kilka kieliszków dobrego wina, nadewszystko zaś swoboda i pewność, że w tem miejscu nikt go nie odszuka, nikt nie każe mu wywiązywać się z obcych mu zasadniczo obowiązków i spraw, podziałało bardzo dobrze na psychikę Chalińskiego. Pokrzepiony, wrócił do Hotelu Europejskiego i włożywszy piżame, zabrał się do lektury kilku gazet i magazynów, które właśnie był kupił na mieście.

Popijając herbatę, paląc dobrego papierosa tureckiego z różowym napisem w tureckich hieroglifach na tutce, czuł się Chaliński świetnie i już cieszył się na rozwiązanie zagadki na wieczorze jutrzejszym u hrabiny Ostrowieckiej.

Punkt godzina dziesiąta położył się spać, zagasił światło i zasnął snem sprawiedliwego.

Następnego dnia czuł Chaliński od samego rana wielki niepokój na myśl o przyjęciu u Kryskich, podczas którego miała się wyświetlić ostatecznie cała sprawa.

Załatwił rano kilka sprawunków, a również popołudnie poświęcił na praktyczne zajęcia, a następnie powrócił do hotelu Europejskiego, przebrał się w smoking, pięknie ogolił i pojechał dorożką do domu Kryskich.

Mieszkanie na ul. Marszałkowskiej wydało mu się tym razem jeszcze bardziej wytworne i jeszcze piękniej urządzone, jak poprzednio, gdyż był w nastroju daleko lepszym, jak podczas pierwszej swej wizyty, to też zauważył niejedno, co przedtem uszło jego uwagi. Pani Ostrowiecka robiła, jak zwykle, honory domu, natomiast brata jej, Kryskiego, znowu nie było, tak, że w głowie Chalińskiego powstała myśl, iż jest to figura wogóle mityczna, która wcale nie istnieje. Wśród gości, których było sporo, panowało pewnego rodzaju podniecenie, gdyż wszyscy z niezwykłem zainteresowaniem oczekiwali rozsądzenia zakładu między profesorem Szeligą a niewiadomą jeszcze osobą, podobno znaną w Warszawie i wysoce ciekawą.

— Czy pani wie właściwie, o co tu chodzi? — pytała panna Ewa Rostocka swoją znajomą, z którą usiadła przy małym stoliku.

— Zapewne tyle co i pani. Wiem, że Szeliga założył się z kimś o jakiś eksperyment psychologiczny, o grubszą sumę, a przedewszystkiem o zwycięstwo jego teorji naukowej. Wiem następnie, że na sali jest kilku dziennikarzy, którzy już przygotowali swoje wieczne pióra i notatniki, aby uchwycić to wszystko, co się będzie tutaj działo i aby zaraz donieść o tem swoim pismom.

Na sali zjawił się około godziny ósmej prof. Szeliga. Był jak zwykle w świetnym humorze, oczy jego błyszczały, usta zdawały się przygotowywać już przemówienie do zgromadzonych, a całe jego zachowanie było niezwykle pewne siebie. Przywitał się serdecznie z panią Ostrowiecką i rzekł:

— Czy przyszedł już Chaliński? Bo jego nie może dzisiaj tutaj brakować. Jest on tutaj mimowolnym bohaterem tej całej historji, i właśnie dzięki niemu a przynajmniej pośrednio cała sprawa wzięła taki obrót, jak sobie to wyobrażałem.

Dawno już salony hrabiny Ostrowieckiej nie były terenem tak ożywionych rozmów jak właśnie tym razem. Wśród gości znalazły się najbardziej znane osobistości świata artystycznego i literackiego, było też kilku profesorów uniwersytetu, kolegów Szeligi, ale przeważały piękne kobiety, które chętnie biorą udział w takich imprezach, budzących sensację.

Około godziny wpół do dziewiątej, gdy salony Kryskich rozbrzmiewały żywą rozmową obecnych, zjawił się w drzwiach salonu środkowego wysoki, chudy mężczyzna, ubrany w nieco wyszarzały frak o niezwykle charakterystycznej i dziwnej twarzy. Była ona bardzo szczupła, a nawet można powiedzieć, jakby wynędzniała lub należąca do człowieka chorego. Bardzo inteligentne bystre oczy, wystająca broda i nos o ostrych konturach nadawały tej twarzy coś sępiego lub też przypominały twarze ascetów, portretowanych przez starych mistrzów. Zachowanie jego od pierwszej chwili było jakby niedbałe, obojętne i robił wrażenie, że niewiele mu zależy na wszystkich obecnych.

— O, przyszedł Jerski! — dały się słyszeć głosy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od pary do węgla drzewnego.

(pwp) Człowiek żyjący na wielkich przestrzeniach globu ziemskiego, w miarę postępu cywilizacji zmuszony był odbywać długie i uciążliwe podróże. Początkowo zaspakajała nasze potrzeby siła pociągowa zwierząt, jednakże w miarę rozwoju techniki, poczęto szukać nowej energji, któraby tę pracę wykonywała szybciej, sprawniej, aniżeli istoty czworonożne.

Długi jednak okres czasu ludzkość musiała się zadawalać siłą pociągową zwierząt i dopiero pod koniec XVII wieku poczyniono pewne próby stworzenia samochodu, pędzonego parą wodną.

W roku 1680 znakomity fizyk Newton miał rzekomo zbudować wóz poruszany prymitywną maszyną parową. Nie jest nam jednak wiadomem, czy wóz taki został zbudowany, czy też był to jedynie projekt, powstały w genjalnym umyśle uczonego.

Twórcą prototypu samochodu był inżynier artylerji francuskiej Cugnot.

Zbudował on pojazd mechaniczny, czerpiący siłę napędową z pary. „Maszyna" Cugnota zbudowana w roku 1780, dochowała się do czasów obecnych i jest umieszczona w muzeum paryskiem, gdzie budzi sensację wśród grona zwiedzających swym rzeczywiście „mamucim" wyglądem. Ważnym szczegółem jest fakt, że lokomotywa parowa została zbudowana dopiero w 50 lat później. Występ wybudowanego przez Cugnot'a samochodu, zakończył się całkowicie fiaskiem. W czasie próbnej jazdy, ciężka wielka maszyna nie posiadająca dobrych hamulców wpadła na mur klasztorny i tam w rumowiskach cegieł — ugrzęzła. **Po tym występie, kategorycznie zabroniono wynalazcy dokonywania dalszych prób.** Sprawa ucichła zaledwie na kilka lat, bowiem w Anglji podjęto próby budowy samochodu, które w rezultacie przyniosły stworzenie pierwszej komunikacji samochodowej, naturalnie na bajecznie krótkich odległościach.

Do głosu ponownie dochodzą Francuzi. Około r. 1880 konstruktotr Serpolet zbudował zgrabny wóz parowy, zbliżony bardzo zewnętrzną budową do obecnych samochodów. Był to sukces krótkotrwały, bowiem w kilka lat potem zastąpiono kotły motorami wybuchowemi, których twórcą był technik francuski Lenoir (1859).

Ulepszone pod koniec XIX wieku motory spalinowe,

zastąpiły w zupełności maszyny parowe, które zajęły dominujące stanowisko przy budowie maszyn kolejowych. Zastosowanie zajmującego mało miejsca motoru spalinowego, zezwoliło konstruktorom na budowę mniejszych pojazdów, o pięknym wyglądzie i zgrabnych kształtach. Siła napędowa tych motorów idąca w dziesiątki, a nawet setki koni mechanicznych pozwała dzisiejszym samochodom rozwijać fantastyczne szybkości. **Wozy wyścigowe na specjalnych torach „wyciągają" przeciętną szybkość do 400 km. na godzinę,** a wozy wyczynowe, przez krótki okres czasu potrafią posuwać się z szybkością w granicach 550 km. Przeciętny wóz seryjny jest w stanie na dobrych drogach przewozić pasażerów na dużych przestrzeniach w przeciętnem tempie około 80 km. na godzinę.

Do tak świetnego i błyskawicznego rozwoju techniki samochodowej przyczynili się wybitnie w Europie niemieccy konstruktorzy Otto Daimler i Benz.

Jeżeli chodzi o chwilę obecną, to supremat w wytwórczości samochodów seryjnych dzierży Ameryka.

Słynne fabryki Forda przekroczyły już dawno cyfrę 15 miljonów.

Europa produkuje jedną czwartą część produkcji amerykańskiej.

Znamiennym jest fakt, że gdy sto lat temu oświadczył Stephenson, że jego lokomotywa rozwinie szybkość powyżej 30 kilometrów na godzinę, znaleźli się tacy ludzie, którzy twierdzili, że pęd powietrza zabije pasażerów. Jak śmiesznem wydaje się to twierdzenie naszych przodków, gdy weźmiemy pod uwagę, że obecnie szary człowiek bez trudności może się poruszać przy pomocy samochodów w tempie powyżej 100 km. Początkowo posiadanie samochodu przez przeciętnie zamożnego człowieka było rzeczą niedosiężną. Obecnie dzięki budowie tanich popularnych samochodów, szerokie warstwy miłośników autobilizmu, umożliwione miały zakupno tychże.

W bezpośrednim związku z pomyślnym rozwojem automobilizmu stoi kwestja odpowiednich dróg, umożliwiających szybkie i bezpieczne posuwanie się po nich. Kwestja ta jest bardzo ważną, bowiem złe drogi powodują szybkie niszczenie się wozu, a co za tem idzie, umniejszają możliwości amortyzacyjne wozu, bardzo ważny czynnik, który brany jest przedewszystkiem pod uwagę przy zakupnie wozu do celów zarobkowych.

Ostatniemi laty konstruktorzy starali się rozwiązać kwestję wynalezienia zastępczego środka napędnego dla motorów spalinowych.

Spopularyzowanie się samochodu wytworzyło sytuację o bardzo ważnem znaczeniu.

Kolosalne zużycie paliwa wzrastające w miarę rozwoju techniki motorów spalinowych i ich szerokiego zastosowania napawa obawą, że ropodajne źródła naftowe wyczerpują się, lub też nie będą w stanie nastarczyć tyle paliwa, aby było ono przystępne dla każdego, a przedewszystkiem tanie. Kwestja ta została już połowicznie rozwiązana przez konstruktorów niemieckich, którzy zastosowali do pędzenia motorów jako środka zastępczego gazu drzewnego. Jest to tak zwany napęd generatorowy. Pomyślne próby dokonane w okresie ostatnich lat pozwoliły już obecnie na budowę seryjnych aut, pędzonych gazem drzewnym i na szerokie ich zastosowanie. **Wynalazek ten zezwala na zaoszczędzenie ropnych środków spalinowych,** a po drugie rozwiązuje pomyślnie kwestję motoryzacji krajów, które źródeł naftowych nie posiadają, są zaś właścicielami olbrzymich połaci lasów. Ostatnie sukcesy odniesione na polu udoskonalenia technicznego aut, pozwalają nam przypuszczać, że już w najbliższym czasie czekają nas w tej materji nowe niespodzianki, które umożliwią najbiedniejszym zakupno małego, taniego auta.

Ciekawostki historyczne.

Ujarzmiony gniew bogów.

Na kilka tysięcy lat przed słynną mową Franklina, wygłoszoną 7 listopada 1749 w Filadelfji i zapowiadającą „przyciąganie piorunu przez metalowe ostrza" (piorunochrony), **Chińczycy umieszczali na swych spiczastych dachach ostre pręty żelazne, połączone z ziemią łańcuszkami, „po których gniew boży spływał, nie czyniąc krzywdy mieszkańcom domu".**

„Sprowadzanie ognia z nieba" znane było w starożytności. Kapłani egipscy i greccy wiedzę ujarzmiania piorunu zaliczali do tajemnic nauki i wykorzystywali ją dla imponowania tłumom wiernych. Szczególnie w Grecji kult „ognia niebieskiego" stał na wysokim poziomie i bardzo był rozdmuchiwany przez wtajemniczonych. Wyrazem tego są liczne ołtarze, drzewa i skały, poświęcone „Jowiszowi Ściągającemu" i skomplikowany rytuał nabożeństw ku jego czci. Ponieważ prawdziwy piorun nie chciał na zawołanie kapłanów spadać z nieba,

posługiwano się sztucznemi grzmotami i błyskawicami,

które na zgromadzonym ludzie robiły rownie wstrząsające wrażenie, jak prawdziwy „ogień z niebios".

Sposób „ujarzmiania gniewu boskiego" trzymali kapłani **w najgłębszej tajemnicy** i biada temu, kto ją zdradził lub wykradł. Najlepszym tego wyrazem jest **mit o Prometeuszu,** który za karę za oddanie ludziom ognia z nieba, został przykuty do skały, a sępy wyrywały mu żywcem wątrobę, która, co gorsze, wciąż odrastała, aby znów stać się żerem drapieżnych ptaków.

Ciekawe wiadomości o starożytnych „piorunochronach" umieścił Plinjusz w swej „Historji naturalnej". Pisze on, że „kroniki przytaczają, jakoby pewne obrzędy i zaklęcia sprowadzały pioruny na ziemię". — Sposobem tym bohater ludu Wolskow **pokonał olbrzymiego smoka,** który pustoszył jego ojczyznę. (Najdziwniejsze, że smok ów pokonany „elektrycznością z nieba", nazywał się Volta, identycznie z uczonym elektrykiem włoskim).

Piorun był również chwytany przez Numę Pompiljusza i przez króla Etrusków, Porsennę. Tullus Hostilius, który „naśladował tę praktykę w sposób niedokładnie odpowiadający rytuałowi, został spalony przez zagniewanych bogów".

Plinjusz twierdzi też, że niektórzy uczeni umieli przewidzieć, a nawet wywoływać prawdziwy piorun, ale miejmy nadzieję, że to przesada, bo inaczej nasi uczeni, którzy dotychczas nie mogą się popisać taką sztuką, byliby w naszych oczach bardzo zdeprecjonowani.

Gdy za staraniem Buffona przełożono na język francuski „piorunochronową mowę" Franklina, o której piszę na wstępie, botanik Dolibard postanowił przypuszczenia Franklina sprawdzić doświadczeniem.

W Marly la Ville, koło Paryża, zbudował w szczerem polu na pagórku, drewnianą budkę, przez której dach przeprowadził długi wyostrzony pręt żelazny. Dolny koniec pręta opierał się na izolatorze zrobionym z placka żywicznego.

Ponieważ Dolibard nie miał czasu czekać „na jasny piorun", urządzenia tego pilnował były dragon Coiffer, który jako dzielny wojak nie bał się nawet „ognia niebieskiego".

Gdy pewnego dnia przez okolicę przeciągała burza, Coiffer wylazł na dach budki i **gałkę butelki lejdejskiej przybliżył do metalowego pręta.** Między prętem i gałką przeskoczyła z trzaskiem iskra elektryczna.

Uszczęśliwiony Coiffer popędził do miejscowego proboszcza i po chwili żądny wiedzy duchowny biegł, powiewając sutanną ku polnemu „laboratorjum", gdzie ku zgorszeniu zebranej gawiedzi **sam wlazł na dach i wywołał iskrę elektryczną.**

Wiadomość o doświadczeniu potwierdzającem przypuszczenia Franklina obiegła w jednej chwili nietylko cały świat naukowy, ale stała się

największą sensacją Europy.

W salonach, szkołach, biurach mówiono tylko o piorunochronach. Panie nosiły suknie w deseń piorunowy, panowie szpilki do krawatu w kształcie zygzakowatej błyskawicy.

Uczeni wysilali się na coraz to dowcipniejsze przyrządy do łapania elektryczności z nieba: budowano wieże najeżone stalowemi ostrzami i puszczano w niebo latawce o stalowych kolcach.

Doświadczenia te **przypłacił życiem petersburski uczony Richman,** który w czasie eksperymentowania został rażony piorunem. Widocznie i on, podobnie, jak pliniuszowski Tullus Hostilius, „naśladował praktykę w sposób niedokładnie odpowiadający rytuałowi" i zapewne ściągnął na siebie nie zupełnie jeszcze ujarzmiony „ognisty gniew bogów".

Butti.

Eksport rolniczy Danji.

Sztokholm, 20 marca. **Roczny bilans gospodarki duńskiej, zamknięty w lutym br., wykazał 4 miljony nadwyżki eksportowej.** W tym czasie wyniósł przywóz 107 miljonów koron duńskich, wywóz zaś 111 miljonów koron. W stosunku do stycznia ub. r. zmniejszył się przywóz o 41 miljonów koron. W stosunku do stycznia ub. r. zmniejszył się przywóz o 41 miljonów koron, a wywóz o 14 miljonów koron. Największy spadek w eksporcie dał się zauważyć w zakresie produktów rolnych i wyniósł w styczniu 85 miljonów koron, w roku zaś 1940 — 99 miljonów koron.

Szpilka z brylantem.

Pan Apolinary szedł ulicą. Wypłowiałemi oczami oglądał zeschłe drzewa, na których miast zielonych pączków, sterczały ciągle jeszcze grudki śniegu.

— Wiosna jednak pachnie w powietrzu... — wciągał głęboki haust mroźnego wiatru, a szron osiadał mu przy wydechu na rudawym, wypełzłym wąsiku. — To jeszcze tylko ostatnie podrygi zimy — pocieszał się, patrząc na warstwę śniegu na plantach i niezadeptanych krawężnikach.

Pan Apolinary był typem jakich wiele. W marcu, gdy skądś, od hal, nadlatywały pierwsze wiosenne podmuchy — zaczynał tęsknić do kobiety. Oglądał się na lewo i prawo, patrzył na oczy, usta, włosy i nogi. Konstatował, że niewiasty na wiosnę są o wiele ładniejsze, niż w ciągu całego roku. Budzi się w nich „coś" — nie umiał tego inaczej określić — co oczom ich nadaje połysku, licom — świeżości, a ruchy czyni bardziej elastyczne sprężyste, młode. To matka-natura — filozofował — utajona w każdej kobiecie, ożywia je, jak łąki, pola, lasy i kwiaty, ciągnie do nich i kusi.

Pan Apolinary był dzieckiem natury. Czyż jest więc w tem coś dziwnego, że upodobał sobie niebieskie oczy, ciemny włos i kameowe oblicze panny Agnieszki Ptak? Panna miała ramiona prościuteńkie jak nowoczesna Wenus, była szczupła w biodrach i wąska w kibici. Nogi miała strzeliste jak sosenki i stopy małe, rasowe. Ach i panna Agnieszka już w marcu zaczęła nosić gazowe pończoszki, szczyt perwersji i wojennego wykwintu. Pan Apolinary miał pełną głowę uśmiechu panny Agnieszki, oczu, włosów i gazowych pończoszek. Czasem wzdychał, żałując, że człowiek ma tylko jedną parę dolnych kończyn. Takich bowiem nóg, jakie miała panna Agnieszka, mogła każda kobieta mieć z powodzeniem o wiele więcej.

Panna Agnieszka mieszkała naprzeciwko, na parterze. Okna ich dzielił rozległy plac, który przemierzał wyblakłemi oczami, śląc tęskne wejrzenia ze swego czwartaka na poddaszu ku różowej ampli panny Agnieszki.

Była krawcową — ośmielił się wejść kiedyś do bramy domu, w którym mieszkała i sprawdzić jej personalia. Musiała mieć dużo klientów, bo ubierała się szykownie i z nadzwyczajnym gustem. I pracy pewnie miała dużo, bo lampa w jej pokoju świeciła się do późna w nocy i po zasłonie przesuwały się cienie. Bardzo panu Apolinaremu żal było panny Agnieszki. Im bardziej nadchodził czas przełomowy, im jaśniej przeświecało słońce przez chmury, żałość ta w nim wzrastała i przeobrażała się w gorące najprawdziwsze uczucie, które przepełniało go kiedyś, gdy pod sztubackim mundurkiem sztubackie nosił serce, a ideałem jego była szesnastoletnia pensjonarka.

Pan Apolinary dziwił się sam sobie i cieszył się, że serce ludzkie zawsze jest młode i nawet przy latach czterdziestu zapłonąć może najczystszem uczuciem. Był jednak bardzo nieśmiały i tylko czasem w myślach wzbierała w nim odwaga nieposkromionego lwa. W uczynkach, słowach i nawet spojrzeniach cechowała go skromność pierwszego wiosennego pierwiosnka. Dawniej wiedziałby jednak, jak otworzyć sobie drogę do serca ukochanej. Obecnie jednak?... Szkoda mówić. Budżet pana Apolinarego był tak ograniczony, że sama myśl o kwiatach czyniła w nim wyrwę.

Miał przecież nasz Apolinary żelazny kapitał: złotą szpilkę z brylantem. Najprawdziwszym. Cenną pamiątkę po matce, która otrzymała to w spuściźnie po dziadku. Nie nosił jej, bo kto dziś wpina szpilkę do krawatu? — Mogłaby wreszcie zginąć. Chował ją więc troskliwie, jak zasuszony kwiat w wacie, odkładając „na czarną godzinę", na ratunek przed śmiercią głodową, w ostateczności na pogrzeb, teraz dodawał w myślach — może i na wesele...

Serce nie da się przemocą zgnieść. Nie rozumie co znaczy „czarna godzina" dla żołądka, gdy samo znajduje się w godzinie zwątpień i niepokojów. Nadszedł taki czas na pana Apolinarego, gdy dostrzegł nagle, że panna Agnieszka chodzi w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Zazdrość wkradła się w serce pana Apolinarego — jak wąż. A zazdrość i niepokój złemi są doradcami. Pan Apolinary odmłodniał jednak więcej niż o lat dwadzieścia i dał się powodować ich lekkomyślnym podszeptom. Wiedział, że jeżeli nie chce stracić panny Agnieszki — musi jej wyznać swą miłość, otworzyć jej oczy na czarę jego przeczystych uczuć, z której czerpać będzie mogła szczęścia dowoli. Jakże tu inaczej wyznać, niż przez symboliczny kwiat pąsowej róży?

Pan Apolinary postawił wszystko na jedną kartę. Wyciągnął ze schowka złotą szpilkę z brylantem i ze łzami wzruszenia nad własną ofiarą dla miłości, udał się do jubilera. Złotnik obejrzał, pod światło, pod szkiełko:

— Robota klasa! — orzekł — kamień fałszywy. Zwykłe szkło czeskie.

Pana Apolinarego „zatkało". Trudno tak nagle uwierzyć w stratę majątku, istniejącego choćby tylko w wyobraźni. Wybiegł ze sklepu ze słowami:

— Pan się myli, pan się poprostu nie zna!

W myślach zaś dodał: „Nędzny oszust!". Inni jednak skonstatowali to samo. Szpilka była złota, brylant fałszywy. I pomyśleć, że utrzymywał tyle pokoleń w mniemaniu, że posiadają i przekazują potomkom — majątek! Słabym głosem zapytał wreszcie:

— Ile?...

— Na wagę złota.

Starczyło właśnie na wiąź pąsowych róż. Napisał do niej, do panny Agnieszki, list, zupełnie — pierwszy miłosny list. Posłał go przez chłopca z kwiatami, czekając na rogu ulicy na odpowiedź, na znak. Posłaniec wrócił szybko. Panu Apolinaremu serce skoczyło do gardła, gdy usłyszał:

— Ta pani kazała powiedzieć, żeby pan się nie ceregielił, ino przyszedł, tylko za jakąś godzinę, bo teraz jest zajęta.

Pan Apolinary oniemiał. Przypominał sobie treść listu. Musiał ją bardzo wzruszyć, że zdecydowała się zapomnieć o wszelkich konwenansach i zaprosić go do siebie. Hm, bywają takie wypadki, cóż, serce nie sługa... Ta godzina czekania była nie do zniesienia. Wkońcu jednak z bohaterską rezygnacją przełamał własną, chłopięcą nieśmiałość i zapukał do drzwi panny Agnieszki.

Otworzył mu drzwi kosmołuszek w niebieskim fartuszku, w zalotnych kosmykach nad krostowatem czołem, o wystającej szczęce, nasadzonej złotemi zębami. Uśmiechnął się do niej jak najsłodziej, zdjął kapelusz z przerzedzonej czupryny i oznajmił grzecznie:

— Panna Agnieszka kazała przyjść do siebie.

— Tak, tak! Galanty ż pana faczet! W taki czasz na kwiaty wydawać. No niech pan wejdzie, proszę! Nie lepiejby to było „gażówki" zafondować?

Pan Apolinary się zmieszał. Cóż jednak marna przyziemna istota może wyrokować o stosowności pierwszych znaków uczucia, przesyłanych nieznajomej, uroczej kobiecie. Panna Agnieszka napewno inaczej przyjęła jego dar. Na kuchenny gust kocmołuszka wystarczyłyby „gażówki", dla panny Agnieszki jednak... Zapytał:

— Jest panna Agnieszka?...

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

— No dyć jesztem. Ślepyś pan, czy czo?

Stracił oddech.

— Ja przecież nie do pani, ja do panny Agnieszki...

— Warjat, czy czo? — wrzasnęła — ja jesztem Agnieszka, nima tu żadny inny!

Pan Apolinary zawinął się, wyszeptał: „Przepraszam, zaraz przyjdę..." i wysunął się za drzwi. Jeszcze raz spojrzał na numer mieszkania, przetarł sobie oczy, pobiegł do bramy, wlepił wzrok w listę lokatorów. Pod nr. 2 figurowała przecież panna Agnieszka Ptak. Patrząc jednak nieprzytomnie dojrzał, że pod tymże numerem widnieje nazwisko: Jan i Helena Konopscy; ona z zawodu — tancerka baletowa, on — dekorator teatralny. Małżeństwo. W oczach zawirowały mu strzeliste jak sosenki nogi w gazowych pończoszkach, prościutkie ramiona, wąska kibić i szczupłe biodra. W uszach zaś miał jeszcze kosmołuszkowe: „Ja jesztem panna Agnieszka!".

— Psiakrew! — zaklął szpetnie — złota szpilka ż brylantem!

Aleksandra Prószyńska.

Złoto z wody morskiej.

Garść rzeczy ciekawych.

Wiadomo, że podkładem pieniądza na świecie jest złoto. Ale czy wiadomo ogólnie, ile tego złota jest na świecie?

Ostatnie obliczenia w tym kierunku podają nam interesujące dane. Oczywiście chodzi o złoto wydobyte już i przerobione.

Otóż z obliczeń wynika, że **świat posiada ogółem przeszło 20 miljardów dolarów złota.**

Według dalszego obliczenia,

złoto to reprezentuje ciężar 32 tysięcy ton.

Gdyby zdołano sympatyczny ten ciężar zgromadzić na jednem miejscu, a potem odpowiednio w geometryczną bryłę umiarową przetopić, powstałaby milunia „kostka" sześcianu o **boku 12 metrów w krawędzi.**

Jeszcze inne obliczenie dowodzi, że z ogólnej ilości wydobytego złota, **tylko 14.500 ton zużyto na monety, zaś resztę przerobiono na biżuterję lub w inny sposób albo przechowuje się je w sztabach w skarbcach państwowych**, istnych niekiedy fortecach, strzeżonych nietylko przez ludzi, ale i przez genjalnie pomyślane i zastosowane wynalazki ostatniej doby, w których elektryczność gra rolę dominującą.

Wydobycie złota jest obecnie z każdym rokiem coraz większe, a sposoby pracy coraz sprawniejsze.

W latach ostatnich usiłowano, wychodząc ze stanowiska uczonego szwedzkiego Swente Arbeniusa, że w wodzie morskiej znajduje się około ośmiu miljardów ton złota, —

wydobyć je na drodze procesów chemicznych.

Podjęte atoli w tym kierunku próby pozostawiły zagadnienie w sferze dalszych laboratoryjnych dociekań. Okazało się bowiem, **że koszty wydobycia złota z morza i to nie jednego, lecz wszystkich, byłyby większe od jego wartości.**

Od kosztownego „żółtego" kruszcu przejdźmy teraz do pokrewnego, bo też z łona ziemi wydobywanego bogactwa,

do diamentów.

Znamy je obrobione i oszlifowane, jako brylanty, widzimy je jako przyrząd do cięcia tafli szklanych w rękach każdego szklarza, ale żeby diamenty służyły do... ostrzenia, o tem może nie słyszeliśmy wszyscy?

A jednak tak jest w istocie.

Gdzie u licha?

W Afryce! Tamtejsze lasy podzwrotnikowe obfitują w rozmaite gatunki drzew. Niektóre z nich są bardzo cenne, ale odznaczają się niesłychaną twardością. Przy ich ścinaniu zwyczajne piły zawiodły. Musiano zastosować ku ich wyrobowi specjalnie hartowaną stal.

I to jednak niewiele pomogło. **Piła taka tępiła się zupełnie po ścięciu 3 do 5 drzew.**

Ostrzenie sposobami stosowanemi powszechnie, nie dawało żadnych wyników. Żeby piły nie wywierały nacisku na pień. Inżynier pewnego towarzystwa eksploatującego lasy w Afryce podzwrotnikowej, wpadł jednak na

pomysł zastosowania do ostrzenia pił pyłu diamentowego.

Skonstruował on mianowicie specjalny przyrząd, w którym zęby piły przesuwają się przez komórki szczelnie wypełnione diamentowym pyłem, pobieranym z kopalni diamentów.

Pył ten okazał się **groźnym wrogiem majestatycznych i niezdobytych puszcz Czarnego Lądu.**

Teraz z Afryki udajmy się ku kontynentowi azjatyckiemu.

Tam znowu zamiast kłopotać się o piły i ich ostrzenie —

używają do „ścinania" drzew... słoni!

Mieszkańcy rozległych zalesionych przestrzeni w Indjach nie wiele mają kłopotu z wyrębem.

Bujne, wysokie na kilkadziesiąt metrów drzewa padają pod naporem siły i ciężaru słonia, wyważone z ziemi wraz z korzeniami.

Efekt takiej pracy wykonanej przez stado słoni przedstawia się wprost imponująco.

Tam, gdzie normalnie trzebaby zająć ze 20-tu ludzi, oddanych karczunkowi w ciągu całego miesiąca, **stado gruboskórych olbrzymów w tej samej liczbie podoła zadaniu w ciągu 5 do 6 dni!**

Zwalone drzewa nie muszą być następnie środkami kołowemi transportowane do miejsca obróbki.

Tesame słonie przenoszą je w trąbach do celu. Ekonomja czasu, no i oszczędność kapitału olbrzymia.

Będąc już w Azji, dowiedzmy się o ciekawym zwyczaju mieszkańców chińskiej wysepki Anwy na morzu Żółtem.

Liczy ona 400.000 dusz, a 5,000.000 nieboszczyków, zakopanych na niej w ziemi! Z powodu braku miejsca,

zmarłych chowa się tam stojąco,

dla każdego przeznaczając tylko jedną stopę kwadratową. Dosłownie, jak śledzie w beczce! To nagromadzenie rozkładających się ciał przesyca powietrze zabójczemi wyziewami. Woda w studniach, rzecz prosta, **jest nie do użycia**, tem więcej, że kanalizacja jest tam zupełnie do dziś nieznana. Wszystkie nieczystości wyrzucane są bez ceremonji na wąskie uliczki.

Można sobie wyobrazić warunki zdrowotności wobec takiej lokalnej higieny obywateli państwa Smoka...

A teraz popłyńmy ku wysepkom południowej części oceanu Spokojnego.

Tam znowu zobaczymy

najoryginalniejszy pod słońcem **przewóz poczty.**

Na wysepce Niccafu, otoczonej pierścieniem bardzo niebezpiecznych dla żeglugi raf koralowych, nieliczni mieszkańcy są wprost odcięci od świata.

Raz na miesiąc zwiastuje przeciągły ryk syreny pojawienie się na wodach koralowych statku pocztowego, zatrzymującego się na kotwicy w odległości 4 km. od wysepki.

Wówczas to „pocztyljon" z Niccafu rzuca się w fale morza, by **przebyć wpław drogę ku statkowi.**

Trzyma w ręku długi bambus, do którego na końcu umocowana jest blaszana puszka z listami.

Omijając zręcznie pieniące się wiry i zdradliwe skały podwodne, pocztyljon ten podpływa do burty statku, wręczając czekającemu nań na pokładzie urzędnikowi, puszkę.

Po oddaniu w ten sposób poczty i zabraniu nadeszłej do wysepki — wraca do skalistej swej ojczyzny, zagubionej pośród bezkresu wodnych toni.

Co kraj — to obyczaj.

A pokazuje się — że nie wszystkie znamy i nie o wszystkich wiemy, ani słyszeliśmy nawet.

(S. K)

Kartka z dziejów cywilizacji.

Kraków, 20 marca.

Spójrzmy bacznie na nasze codziennie używane noże i widelce. Właściwie to nie zwracamy na nie żadnej uwagi, a jednak historja ich jest może równie ciekawa, jak np. dzieje samolotu czy radja.

I tak w pradawnych czasach **używano noży kamiennych**, potem powstały inne z miękkiego bronzu, a dopiero znacznie później zjawiły się te przedmioty z żelaza i wkońcu ze stali.

Do najlepszych wyrobów stalowych należą **wytwory Solingenu**. Sławne to i znakomite nazwisko w dziejach ewolucji metali. Rodzina ta bowiem, pochodząca z Nadrenji, dała imię swe najlepszym wyrobom stalowym.

Ale wróćmy do tematu i przyjrzyjmy się

jak powstał nóż.

Hen, gdzieś przed wiekami czy miljonami lat bytował kawał żelaza na ziemi, która wówczas istniała, jako gorąca i rozżarzona masa, składająca się wyłącznie z metali i kamieni. Zczasem jednak planeta nasza uległa powolnemu oziębieniu, to też kamienie stopniowo objęły w swe twarde ramiona metale i tak pogrążyły się w głęboki letargiczny sen.

Pewnego jednak dnia w miljony lat później taki kawał metalu, otulony w kamienną powłokę — przeraził się musiał srodze, usłyszawszy jakieś dziwne chroboty i łomotania. I swemi zdumionemi oczyma ujrzał kawał żelaza wwiercający się w skalną pokrywę. Potem zapanowała chwila ciszy. Nagle potworny huk wstrząsnął posadami ziemi. Po chwili olbrzymią grudę rudy pochwycono i wrzucono do małego wózka.

Ale mała dygresja! Otóż gatunków rud jest bardzo wiele, a więc hermazyt (ruda czerwona), syderyt (zawierający tlen i węgiel), następnie piryt, posiadający siarkę, którą wypraża się w piecach prażelniczych. Tyle dygresji. Wróćmy jednak do naszej rudy czyli przyszłego noża.

Otóż przewieziono go do stóp olbrzymich na 20 do 30 metrów liczących pieców i zapomocą dźwigów wrzucono do ich wnętrza. Teraz kawał hermazytu (tak bowiem nazywał się ów łom rudy) znalazł się w towarzystwie koksu. Koks mianowicie i ruda tworzą tak zwany „ładunek". Do tego dochodzą jeszcze „topniki", a więc wapień albo dolomit, które topią się z pomieszanemi z rudą kamieniami i tworzą warstwę żużlu, ta zaś po wytopieniu zabezpiecza rudę przed postępem powietrza. W innym bowiem razie zostałaby ona utleniona i przemieniłaby się w coś bezużytecznego w rodzaju rdzy.

Rzućmy teraz okiem do takiego pieca.

Jest on podzielony na pewnego rodzaju przekroje. Taki też łom rudy opada coraz głębiej, w coraz niższą temperaturę czyli w żar 800 stopni, potem 1.200, w której to temperaturze już stapia się.

Początkowo jednak podgrzewa ją się w temperaturze 400 stopni. Gdy zaś ruda zaczyna się topić — **koks wydzielać zaczyna kwas węglowy.** Jest to bardzo ważne, pod wpływem bowiem gorąca rozpada się kwas węglowy na tlenek węgla. Później tlen, zawarty w rudzie, opuszcza ją, ponieważ połączył się z tlenkiem węgla, ten znów zamienia się w kwas węglowy i także ulatuje.

Zapytamy oczywiście, co stanie się z rudą po wytopieniu? Możliwości jest bardzo wiele! Z takiego kawału **powstać może kilka tysięcy szpilek**, albo potężny dźwigar, służący do podpierania stropu, czy sprężyny do zegarów, gwoździe, okładziny do okrętów albo wreszcie kawał szyny kolejowej lub wkońcu zwój zwyczajnego drutu.

No, ale opowiadajmy dalej — ruda już stopiła się. A więc znów stała się płynnym metalem, zamieniła się więc teraz w tak zwany surowiec, bo zawiera jeszcze trochę węgla i żużlu.

I już jedzie na wózku do ogromnej gruszki,

zwanej gruszką Bessemera.

I zaledwie się tam znalazła, przepuszczono przez nią ostry strumień powietrza, co powoduje, że zawarty w niej żużel i węgiel **spaliły się kompletnie.**

Tak wreszcie ruda stała się **żelazem**. Ale jest ono jeszcze bezużyteczne, znajdujemy go bowiem miękkiem i niekowalnem, dlatego wrzuca się do tej masy **kawał grafitu** (odmiana węgla), węgiel bowiem czyni żelazo silnem i twardem. Dodaje się zaś tego jedną lub półtora części na sto części żelaza. A jeżeli ilość węgla w żelazie przekracza 6 części na sto, wówczas takie żelazo nie daje się już kuć, tylko lać i wtedy nazywa się żelazem lanem, albo żeliwem.

W opisywanym jednak przez nas wypadku dodano tylko mały kawałek grafitu, stało się więc ono odlaną w blok stalą.

Jak nam już wiadomo, z tego kawała rudy **miały powstać noże.** Wykuto więc z tego bloku, zowiącego się teraz „ingotem", najpierw sztabę stalową, następnie rozwalcowano ją, a gdy wreszcie stała się ostrzem, podobnem zupełnie do noża, ogrzano ją jeszcze kilka razy do żaru, aby potem szybko oziębić.

Wkońcu niegdyś kawał rudy, a obecnie nóż, naostrzono i poszedł w świat, by służyć nam wiernie i pożytecznie.

Jerzy Eglicz.

Naczelny redaktor: Leopold Balecher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Koblow, Sosnowitz, Hauptstrasse 19, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2 Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

Kopalnia „Jerzy".

NOWELA.

Młody adwokat Jerzy Leński czekał w swem biurze na klientów. Rozparł się wygodnie za swojem biurkiem i zaciągał się wonnym papierosem. Wypuścił kunsztowne kółka dymu w kierunku sufitu i gonił za niemi swemi wesołemi niebieskiemi oczyma. Jerzy nie lubiał się niczem przejmować... Cóż, że jego zapas gotówki już się kończył, a nikt jeszcze nie zjawiał się, żeby zasięgnąć jego porady adwokackiej? Znajomi przyrzekli, że będą go popierać. Oblano nawet uroczyście otwarcie kancelarji sześć miesięcy temu, ale wkońcu musiał się Jerzy przekonać, że w interesach nigdy nie można liczyć na znajomych.

— Et, ktoby się tem wszystkiem przejmował! Młody adwokat przeciągnął swe wysportowane sprężyste ciało i spojrzał na zegarek. Właściwie trzeba-by już budę zamknąć! A wkrótce może zupełnie zamknąć!... — dodał w myślach.

Nagle na biurku zadzwonił telefon... Energicznie, jakby niecierpliwie.

Jerzy zaintrygowany uniósł słuchawkę.

Miły kobiecy głos odezwał się z lekkim cudzoziemskim akcentem.

— Mój ojciec oczekuje pana za godzinę w hallu hotelu „Bristol". Proszę przyjść koniecznie!

— Ale kto mówi, proszę! — Jerzy był szczerze zdziwiony.

— Tu mówi Helena Astor z Chicago! Telefonowałam już do pana ze trzy razy dzisiaj, ale sekretarka ciągle twierdziła, że pana niema w biurze. Ale ja odrazu domyśliłam się, że to są tylko wykręty, bo pan pewnie chce podbić cenę za ten grunt a raczej za kopalnię. Ale proszę pana, niech pan przyjdzie, bo ojciec przyrzekł mi, że dostanę śliczną bransoletkę jak pana sprowadzę...

— Ależ... Jerzy chciał próbować jej wyperswadować, że to jakaś omyłka.

— Nie istnieje żadne ale! Musi pan przyjść, bo ja tak chcę! Zobaczy pan, że warto będzie! Ja sama też nie jestem brzydka... A więc za godzinę w „Bristolu" — połączenie zostało przerwane.

Jerzy z niedowierzaniem patrzył na słuchawkę, którą jeszcze trzymał w ręku... Jakaś oczywista pomyłka. Ale przygoda pociągała go. Powiedziała, że jest niebrzydka!... Dokoła zmysłowych ust młodzieńca zaigrał figlarny uśmieszek. Przypomniał sobie ten mały śmietnik, który mu zapisała ciotka Lena. Możeby tak... Pewien plan począł kiełkować w umyśle adwokata.

Zgasił papierosa w popielniczce i wstał z za biurka w całej swej wysokości.

— Tak! Spróbuję wdać się w tę awanturkę...

W godzinę później elegancki młodzieniec wszedł elastycznym krokiem do „Bristolu". Jerzy ściskając w lekkiem zdenerwowaniu teczkę z papierami, począł rozglądać się po hallu. W tejże chwili wstała od jednego z stolików wysmukła platynowa blondyna i podeszła do niego energicznym krokiem.

— Czy pan Korecki?

— Zapewne panna Astor? — zaryzykował Jerzy.

— Wiedziałam, że pan przyjdzie! — blondynka uśmiechnęła się do niego.

A więc zgadł! To była ona!...

— Ojca niema jeszcze — szczebiotała jego towarzyszka, prowadząc go do swego stolika — ale zato będziemy mogli swobodnie porozmawiać...

Usiedli i nagle Amerykanka wybuchła kaskadą wesołego śmiechu.

— W każdym razie wygrałam zakład! Założyłam się z papą, że pan będzie młody i przystojny!

Jerzy nagle poczuł się niezwykle głupio. Nie był przyzwyczajony do agresywnej kokieterji Amerykanek. Ale jedno było jasne że pan Astor również nie znał jeszcze tego Koreckiego.

Zamówił coctaile i począł na dobre flirtować z przystojną Amerykanką. Przez głowę tłoczyły się w międzyczasie tysiączne pomysły, jak poprowadzić później pertraktacje z jej ojcem...

Nie musiał wcale długo czekać, gdyż wnet zjawił się przy ich stoliku tęgi jegomość z cygarem w ustach.

— Hallo, Mister Korecki! — zagadnął go potentat finansowy. Pan wybaczyć moja słaba polszczyzna! Moja żona była Polką i ja się od niej uczyć. Ale to wszystko jedno! Dawać kopalnia, a ja płacić dziesięć tysięcy dolarów!...

— To nie jest takie proste — rozpoczął Jerzy.

— All wright! Płacić piętnaście tysięcy!...

— Muszę się zastanowić...

— Ostatnie słowo! Dwadzieścia tysięcy!...

Jerzemu cyfry zaczęły tańczyć przed oczami!... Ostatnim błyskiem sumienia przeciętnie uczciwego człowieka uprzytomnił sobie, że właściwie popełnia oszustwo!... Ale w tej chwili Amerykanin wyciągnął książeczkę czekową i wypisał czek. Młody człowiek ani się nie spostrzegł, jak poczuł nagle w dłoni miłe szeleszczący papier...

— A więc interes zrobiony! — John Astor uśmiechnął się do niego jowialnie.

Leński począł wyciągać jakieś papiery ze swej teczki.

— Jest to dopiero parcela pod kopalnię... W górach Świętokrzyskich... Skład rudy jeszcze nie dokładnie zbadany...

— Góry Świętokrzyskie! All wright! Bardzo dobrze! Mam informacje! — przerwał mu potentat finansowy.

— Ta parcela jest obecnie własnością Jerzego Leńskiego, ale mogę ją panu za tę cenę odsprzedać... — perlisty pot zrosił czoło adwokata.

— Zrobione! Jedziemy do notarjusza, a ty to zaczekasz na nas Helen! — zwrócił się do swej córki.

—Czy prędko będziecie z powrotem? — spojrzała na Jerzego pieszczotliwie jasnobrązowemi oczyma gazeli. — Będę czekać...

Jerzy chciał jej jeszcze coś odpowiedzieć, ale pan Astor pociągnął go za sobą ku wyjściu...

W dwie godziny później obaj rozradowani mężczyźni opuszczali biuro notarjusza. Jerzy pożegnał Amerykanina, tłumacząc się, że ma jeszcze kilka pilnych spraw do załatwienia. Umówili się na kolację do „Bristolu".

Ale napróżno czekała na niego tym razem platynowa blondynka... O tej porze, gdy Helena Astor niecierpliwie spoglądała na drzwi wejściowe wspaniałej sali jadalnej hotelu, Jerzy pędził już dalekobieżnym ekspresem ku granicy...

W pięć lat później samotny wędrowiec przemierzał góry Świętokrzyskie... Lasy szpilkowe witały go balsamicznym zapachem, witały go w jego rodzinnych stronach...

To tu gdzieś musi być niedaleko ten skrawek ziemi, co dziedziczyłem po ciotce Lenie... — niebieskie zawsze jeszcze wesołe oczy wędrowca rozglądały się wkoło. — Co też ten amerykański idjota z tem począł?...

Nagle las się skończył, a zdziwionym oczom wędrowca przedstawił się niezwykły widok! Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się zabudowania fabryczne, a wysokie wieże szybów stały wokoło jak żołnierze na warcie!

Właśnie drogą szli jacyś robotnicy i Jerzy postanowił u nich zasięgnąć języka.

— To amerykańska kopalnia i huta miedzi! — wyjaśnił mu jeden. — Pan chyba nie z tych stron, że pan o tem nie wiedział. Będzie z pięć lat jak tu przyjechali, zaczęli kręcić, wiercić, kopać, aż się dokopali! Kopalnia nazywa się „Jerzy", a dyrektorem jest taka ładna jasnowłosa panienka, co po śmierci swego ojca to prowadzi...

Samotny wędrowiec ruszył w dalszą drogę, ale poczuł jak go coś za gardło ściska. Jasnowłosa panienka!... Kopalnia nazywa się „Jerzy"!!...

Wtem szosą nadjechało otwarte auto. Przy kierownicy z rozwianym włosem siedziała piękna kobieta. Jasne pukle platynowej blondyny mieniły się w słońcu...

Spostrzegła go!...

Auto zatrzymało się tak gwałtownie, że zdawało się, że ulegnie katastrofie.

— To pan!!! — oczy gazeli utonęły na chwilę w jego niebieskich.

Nie był zdolny słowa wymówić! Patrzyli na siebie, a w oczach czaiło się szczęście.

— Długo dałeś na siebie czekać, ale wkońcu przyszedłeś!!!

— Muszę ci tyle wyznać, wytłumaczyć!.. — wreszcie odzyskał mowę.

Ale ona zamknęła mu pocałunkiem usta.

— Nie, nie musisz tłumaczyć! Widzisz, ludzie, którzy tak wesoło patrzą na świat jak ty, zawsze muszą mieć szczęście — i wszystko im się udaje!... Spójrz! — wskazała na zabudowania fabryczne...

Wsiedli do auta i wolno pojechali do kopalni, bo mieli sobie dużo do powiedzenia...

Michał Kaliski.

Zabezpieczenie przed powodzią.

Budowa tam ochronnych w dolinie Górnej Wisły.

W okolicy, gdzie krystaliczne wody potoku górskiego Soły złączają się z wodami Wisły, zasilonej nieco dalej przez Przemszę, która w pobliżu Sosnowca i Mysłowic przecina centrum przemysłowe — nieopodal Auschwitz, rozpoczyna się dopiero właściwe koryto Wisły.

Spacerując po dłuższym okresie suszy w upalnych dniach nad brzegiem rzeki i obserwując ruch małych galarów, obładowanych przeważnie węglem, **odnosi się wrażenie, że mała i skromna w tem miejscu rzeczułka napewno nie jest groźną i niebezpieczną dla otoczenia.** W licznych skrętach poprzez malownicze wąwozy, przez żyzną i urodzajną dolinę rzeka żłobi sobie swoje koryto na zachód. Okolica jest wprost wymarzona dla osób, szukających zdala od zgiełku wielkich miast odpoczynku i wytchnienia.

Malowniczy bieg rzeki, na północy łagodne wzniesienia powiatu chrzanowskiego, żyzne pola i pastwiska, a na południu wyraźnie od błękitu nieba odcinające się sylwetki zielonych Beskidów składają się na uroczą całość. Gleba tej niziny jest żyzna i urodzajna. Dzięki osadom z czasów aluwium i wielkiej ilości zwietrzałego piaskowca przywiezionego przez potoki górskie Beskidów, **jest wprost wymarzoną glebą pod uprawę.**

Należałoby się przeto spodziewać, że w tej żyznej dolinie napotka się na kwitnące, obrastające w dostatek gospodarstwa wiejskie. Zamiast tego spotyka się jedynie nędzne, zmurszałe i chylące się do upadku chałupy bezplanowo rozrzucone po okolicy. Gdzie niegdzie napotyka się wprawdzie na dumne rezydencje wielkopańskie, ale i tam rzut oka na zabudowania gospodarskie i folwarczne wystarczy, aby przekonać się o tem, że i tu gospodarka rolna znajduje się w tym samym stanie ruiny, jak w okolicznych chałupach wieśniaczych.

Jakie są więc przyczyny tego smutnego faktu, że na żyznym i urodzajnym obszarze stan rolnictwa jest tak katastrofalny? Odpowiedź jest prosta.

Mała i niepozorna Wisełka zamienia się mianowicie w czasie wiosennych roztopów i podczas ulewnych, długotrwałych deszczów w rwący i niebezpieczny potok,

któremu w tym czasie przeważna część strumyków i potoków górskich z pobliskich Beskidów doprowadzają swoje wody. Wtedy w **okresie kilku zaledwie godzin stan wody na Wiśle podnosi się od 4 do 5 metrów i w okamgnieniu zamienia całą żyzną dolinę w jedno olbrzymie jezioro, zalewając na wysokości kilku metrów wszelkie domostwa i budynki.** Nieregularnie, jak zazwyczaj powodzie następują, niszczą oczywiście wszelkie płody ziemne i niweczą całą pracę ludzką.

Już przed wojną światową władze austrjackie poznały wielkie niebezpieczeństwo tych powodzi i olbrzymie szkody wyrządzone rok rocznie majątkowi narodowemu. Przystąpiono także do budowy tam i zapór ochronnych, lecz nawet, pomimo dalszego kontynuowania tych prac przez byłe władze, prawie całemu obszarowi leżącemu w powiatach Chrzanów, Bielsko i Wadowice, brak jest na długich przestrzeniach tam ochronnych. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że

budowa tych tam, zabezpieczających okolicę od niebezpieczeństwa powodzi jest obecnie jednem z najpilniejszych zadań,

niecierpiących żadnej zwłoki. Każda chwila opóźnienia niszczy krociowe sumy i dlatego też państwowa administracja wodna natychmiast zajęła się tą ważną kwestją, przystępując do budowy pierwszej tamy ochronnej.

Pracę rozpoczęto w powiecie chrzanowskim, po lewym brzegu Wisły budową tamy ochronnej. Wykonanie tego zamierzenia nastręcza **wyjątkowo wielkie trudności.** Oprócz budowy licznych śluz i samej tamy przy robotach ziemnych **poruszyć należy przeszło miljon metrów sześciennych ziemi.** Do tego dochodzi jeszcze **budowa zapory na Przemszy,** która wymaga poruszenia około 400.000 metrów sześć. ziemi. — Jeśli prace te wykonane być mają jedynie siłą mięśni ludzkich, to **przeszło 300 wyszkolonych robotników zatrudnionych byłoby przy tych robotach na okres 3 i pół do 4 lat.**

Oczywiście stosuje się najnowocześniejsze maszyny, bagry itp., dzięki którym prace wykonane zostaną w o wiele szybszem tempie. Do pracy tej na podstawie opracowanych już planów przystąpi się w pierwszych tygodniach bieżącego lata.

Rzecz oczywista, że samą budową tych tam problem zabezpieczenia tych obszarów od klęski powodzi oraz wykorzystanie tych obszarów dla racjonalnej gospodarki rolnej

nie jest jeszcze rozwiązany.

Budowa tych tam stworzy dopiero **podstawy dla wszystkich dalszych prac.** Przedewszystkiem wymienić należy **budowę rozległej sieci kanałów wodnych,** koniecznych dla odwodnienia tego obszaru o wielkości 7.950 ha. Po przeprowadzeniu tych prac czekają znów inne, jeszcze bardziej uciążliwsze i żmudniejsze zadania, a mianowicie **drenowanie tego ciężkiego terenu.**

Ręka w rękę z temi zamierzeniami na polu gospodarki wodnej **idzie odpowiednia i celowa rozbudowa sieci drogowej i połączeń komunikacyjnych.** Wszystkie te prace mają jedno na celu, a mianowicie **uchronić owe żyzne i urodzajne obszary od corocznych klęsk powodzi, niszczących miljonowe sumy.** — Po przeprowadzeniu tych wszystkich, szeroko zakrojonych prac, obszary te staną się dopiero, dzięki racjonalnej gospodarce, istotnie żyznemi i kwitnącemi polami, gdzie nareszcie po długich latach niedostatku zapanuje dobrobyt.

heba.

Zawiercie posiada ochotniczą straż pożarną.

Uroczyste zaprzysiężenie nowej straży.

(h) **W czwartek, dnia 13 marca br. w sali kasyna zarządu miejskiego odbyło się w obecności komisarza miejskiego Dr. Fricka i powiatowego dowódcy straży ogniowych Bittla uroczyste zaprzysiężenie ochotniczej straży pożarnej miasta Zawiercia.**

Po przywitaniu obecnych przez dr Fricka głos zabrał powiatowy dowódca straży pożarnych Bittell kreśląc w dłuższem przemówieniu zadania i obowiązki ochotniczej straży pożarnej. Nadmienił, że dotychczas w powiecie zawierciańskim istnieje około 45 ochotniczych straży pożarnych z ogólną załogą przeszło 900 członków. Istniejące straże nie są jednak jeszcze w stanie zapobiec każdemu niebezpieczeństwu klęski pożaru. Rokrocznie towarzystwa ubezpieczeniowe płacą olbrzymie sumy tytułem odszkodowania za straty, wyrządzone przez pożary. Ten stan w przyszłości ulec musi radykalnej zmianie na lepsze. Ochotnicze straże pożarne nie są organizacją towarzyską, lecz organizacją, w której zawsze panować musi żołnierski duch i postawa. Tak samo jak żołnierz na froncie, tak samo i strażak każdej pory dnia i nocy gotowy być musi do niesienia pomocy bliźnim. Głównem zadaniem straży pożarnych jest nietylko walka z żywiołem, lecz pozatem i niesienie pomocy w razie powodzi, zatorów lodnych i nieszczęść komunikacyjnych.

Zkolei głos zabrał komisarz miejski dr Frick. Zwrócił się on do nowych strażaków z apelem, aby w każdej chwili byli gotowi na wezwanie powiatowego dowódcy i zawsze i wszędzie zdali sobie sprawę z tego, że są zarówno organizacją państwową, jak i częścią składową zarządu miejskiego. W interesie miasta oraz ludności pełnią zaszczytną służbę honorową.

Po nominacji p. Bittla na komisarycznego dowódcę powiatowego straży pożarnych, nowy dowódca przejął pod swoje rozkazy ochotniczą straż pożarną miasta Zawiercia, która będzie pierwszą zaprzysiężoną strażą na terenie powiatu, dokonując następnie uroczystego aktu zaprzysiężenia.

Na zakończenie jeszcze raz głos zabrał dr Frick, który oświadczył, że zarząd miejski udzieli nowej straży wszelkiej pomocy. Koszta ekwipunku strażaków oraz nabycia nowoczesnego sprzętu strażackiego przejmuje zarząd miejski. Po zaprzysiężeniu odbył się wieczór towarzyski.

Ze sali sądowej

W walce z nielegalnym ubojem.

(h) Latem ub. roku stwierdzono w Zagłębiu Dąbrowskiem liczne wypadki niedozwolonego uboju i przemytu mięsa. W wyniku wszczętych dochodzeń ustalono, że hurtownicy bydła wprowadzają za ominięciem przepisów prawnych bydło do tego obszaru, sprzedawając je następnie osobom nieuprawnionym do uboju. W czwartek, dnia 13 bm. rozpoczął się przed sądem specjalnym w Katowicach proces przeciwko handlarzowi bydłem Brunonowi Pöhlerowi, który swemi machinacjami szkodził zaopatrywaniu powiatów wschodnich w mięso.

58-letni oskarżony **był już czterokrotnie karany,** m. in. także i za niedozwolony ubój. W miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu ub. r. zakupywał w większej ilości bydło ubojowe, wprowadzając je do powiatu bendzińskiego. Jak podczas przewodu sądowego ustalono, Pohler część tego bydła sprzedawał żydowskim rzeźnikom. Przy pomocy fałszywego prowadzenia ksiąg i sfingowanych pokwitowań usiłował dowieść, że **sprzedaje jedynie bydło przeznaczone dla chowu.**

Bydło, istotnie nadające się dla celów hodowlanych, sprzedawał po znacznie droższych cenach, twierdząc, że wydajność mleka tych krów jest wyjątkowo wielka.

Gdy zabroniono mu dalszych interesów z żydami, utrzymywał z nimi nadal stosunki handlowe, **księgując jako kupców bydła fikcyjne osoby.** Jako dowód stwierdzono podczas rozprawy sądowej, że pewna kobieta w czterech następujących po sobie dniach zakupiła cztery krowy. Oczywiście krowy te przeznaczone były dla uboju dla żydów. Za każde kupno kobiecina otrzymała jako wynagrodzenie sumę trzech RM.

Uboju dokonano w stodole chłopki, która za trzymanie całej tej sprawy w tajemnicy otrzymała 100 RM. Jest rzeczą zrozumiałą, że **żydowscy rzeźnicy mięso pochodzące z tego niedozwolonego uboju sprzedawali wśród swoich współwyznawców po lichwiarskich cenach.**

Pomimo szczegółowych badań nie udało się stwierdzić, ile sztuk bydła w ten sposób przeszło w ręce żydowskich paskarzy. W każdym razie stwierdzono, że oskarżony przez trzy miesiące sprzedawał w Bendzinie jeden do dwóch transportów bydła. Nawet przy pobieżnych obliczeniach stwierdzić można, że **ogólna ilość tego bydła wynosić musiała niewątpliwie przeszło 200 sztuk krów.**

Z powodu tych ciemnych machinacyj oskarżonego zagrożono poważnie zaopatrzeniu tych powiatów w mięso. Kilku rzeczoznawców, przesłuchanych celem ustalenia winy oskarżonego, orzekło jednomyślnie, że **oskarżony dopuścił się znacznych przekroczeń.** Prokurator w jak najostrzejszych słowach napiętnował postępowanie oskarżonego i domagał się za przekroczenie rozporządzenia o gospodarce wojennej i za oszustwo kary 6 lat ciężkiego więzienia oraz utraty honorowych praw obywatelskich na okres lat 5.

Na podstawie ogłoszonego w następnym dniu wyroku, **oskarżony skazany został za przekroczenie przepisów o gospodarce wojennej i za wielokrotne oszustwo na 5 lat więzienia.** Ze względu na podeszły wiek oskarżonego, sąd tym razem nie wymierzył mu kary ciężkiego więzienia.

Za niedozwoloną fabrykację mydła.

(h) Przed sądem grodzkim w Sosnowcu odpowiadał w tych dniach zamieszkały tam Geldbrand. Oskarżony zakupywał w większej ilości margarynę oraz tłuszcz wołowy w handlu niedozwolonym, które następnie przerabiał na mydło.

Własnoręcznie sporządzony środek do prania sprzedawał następnie po cenach lichwiarskich. **Sąd skazał go na łączną karę 1 miesiąca więzienia oraz 150 RM grzywny.**

Ukarani za niedozwolony ubój.

(h) Przed sądem grodzkim w Bendzinie odpowiadał w tych dniach kupiec Jan Trzaski zamieszkały w Łagiszy, który **skazany został za niedozwolony ubój na 10 dni więzienia oraz 30 Rm grzywny.**

Na tę samą karę skazana została Petronela Wrzosek, zamieszkała w Strzyżowicach, w gminie Bobrowniki, również za niedozwolony ubój.

Co dzień niesie?

Odkrycie wartościowych monet w Szczakowej.

(h) Przy pracach przeprowadzonych przez zarząd miejski w Szczakowej w pobliżu byłej polskiej szkoły, napotkano na naczynie zawierające kilka dobrze utrzymanych monet. Natychmiast przeprowadzone badania ustaliły, że znaleziono **tak zwane grosze czeskie,** przedstawiające po jednej stronie koronę, oraz napis „Wenzeslaus Sekundus Dei Grabia Rex Boemie", a na odwrotnej stronie czeskiego lwa oraz napis „Grossi Pragendes".

Moneta ta w 13 i 14 stuleciu była szeroko rozpowszechniona i była wielokrotnie bita. Złamane podczas kopania naczynie udało się znów bez uszczerbku dla całości skleić. Zarząd miejski przeprowadzi na miejscu odkrycia dalsze kopania celem ustalenia, czy na tem miejscu istniało w dawniejszych czasach jakieś osiedle.

(h) **OTWARCIE TEATRU W SOSNOWCU.** W środę, dnia 19 marca br. odbyło się po gruntownym remoncie zarówno sceny jak i widowni teatru uroczysta inauguracja bież. sezonu teatralnego. Jako pierwszą sztukę wystawiono widowisko znanego pisarza i dramaturga Heinza Steguweit „Szczęście i szkło".

(h) **100 RM GRZYWNY ZA PRZEKROCZENIE CEN.** Za przekroczenie cen maksymalnych przy sprzedaży jabłek Landrat powiatu zawierciańskiego, jako urząd kontroli cen, ukarał handlarkę Genowefę Wilk, zamieszkałą w Zawierciu, grzywną w wysokości 100 RM. Jednocześnie zarządzono zamknięcie przedsiębiorstwa na przeciąg 2 tygodni.

(h) **ZDERZENIE SAMOCHODU Z FURMANKĄ.** W ubiegłym tygodniu nastąpiło na drodze prowadzącej z Bendzina do Dombrowy zderzenie samochodu ciężarowego z furmanką, która jechała nie przepisowo po lewej stronie ulicy. Nierozważny woźnica wskutek silnego zderzenia został wyrzucony ze swego siedzenia na furmance, lecz nie odniósł jednak żadnych poważniejszych obrażeń. Furmanka została dość poważnie uszkodzona.

(h) **WŁAMANIE DO PIEKARNI.** W nocy z 14 na 15 marca dokonano w Zawierciu włamania do piekarni, mieszczącej się przy Apothekenstrasse. Sprawcy skradli większą ilość mąki i cukru, poczem udało im się niespostrzeżenie zbiec.

ANEGDOTY.

SZCZYT BIUROKRATYZMU.

Pewien naczelnik biura każdego roku z początkiem zimy odczytywał urzędnikom polecenie prezesa, by nie składali aktów w pobliżu pieca. Zczasem zaprowadzono ogrzewanie centralne. Naczelnik jednak nie zaniechał odczytywania owego polecenia. Jeden z urzędników pozwolił sobie na zrobienie mu nieśmiałej uwagi, że zbytecznie się trudzi czytaniem polecenia, skoro w całem biurze niema już ani jednego pieca. Pedant zmarszczył brwi i odpowiedział z oburzeniem:

— Czy pan przypuszcza, że rozkazy prezesa ulegają tak błahym wpływom?

* * *

Konfucjusz powiedział, że kobieta zwyczajna ma tyle rozumu, co jedna kura, a nadzwyczajna tyle — co dwie kury.

JAJO KOLUMBA.

Na uczcie u kardynała Mendozy, który był protektorem Kolumba, niektórzy, zazdroszcząc sławy wielkiemu mężowi twierdzili, że odkrycia „Nowego Świata" każdy z nich potrafiłby dokonać. Wtedy Kolumb wziął w rękę jajo i rzekł:

— Kto z was potrafi to jajo postawić końcem na stole?

Gdy żaden tego nie mógł dokonać, Kolumb nacisnął jajo silniej, koniec się załamał i jajo stanęło. Wtedy tamci zaczęli wołać:

— To i mybyśmy potrafili zrobić.

Kolumb zaś odpowiedział:

— Trzeba było zrobić to przedtem.

* * *

Tak jak dokoła postaci Władysława Warneńczyka czy Fryderyka Rudobrodego wyrosły legendy, tak samo postać portugalskiego króla Sebastjana jest owiana czarem legendy. Królowi temu, który pochodził z drugiej dynastji portugalskiej (1557—1578), nadano przydomek Desejado, t. j. Upragniony, ponieważ lud oczekiwał niecierpliwie jego przyjścia na świat.

Zginął on później w bitwie z Maurami, w Marokku. Ponieważ nie znaleziono jego ciała, powstała na ten temat legenda, która dzisiaj stała się już symbolem. Według tej legendy, król Sebastjan powróci pewnego dnia w mglisty poranek do swej Portugalji.

* * *

Po słynnym doktorze Boerhave została m. in. paczka, na wierzchu której stał napis: „Największe tajemnice sztuki lekarskiej". Na licytacji tak się dobijano o tę paczkę, że cena jej podskoczyła do 10.000 marek. Szczęśliwy nabywca otworzył paczkę i znalazł w niej czyste kartki papieru, a na wierzchu widniał napis:

„Uważaj, byś miał zawsze głowę zimną, ciepłe nogi, a będziesz mógł kpić z doktorów i długo żyć.

* * *

Pewien bogacz wezwał do siebie słynnego chirurga dra Sharpa. Rana pacjenta była nieznaczna, ale lekarz rzekł do lokaja: Masz tu receptę! Pędź do apteki, tylko na Boga jaknajprędzej.

Chory przeraził się i zapytał: — Czy grozi niebezpieczeństwo?

Lekarz: — Nie, ale każę mu spieszyć się, bo zanim wróci, rana może się zagoić.

* * *

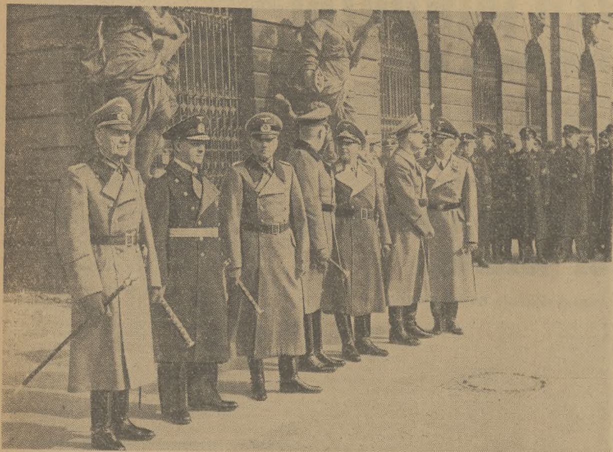
Kardynał Dubois wezwał do siebie dra Bondou, naczelnego chirurga w przytułku dla starców, żądając od niego rady i rzekł:

— Mam nadzieję, że pan nie będziesz mnie traktował tak, jak tamtych swoich żebraków.

Na to szlachetny doktór odpowiedział:

— Każdy z tych żebraków jest dla mnie Eminencją.

W dniu święta poległych żołnierzy.



Zdjęcie nasze przedstawia grupę wybitnych osobistości, oczekujących na przybycie kanclerza Hitlera w dniu święta poległych żołnierzy. Od lewej: generał-marszałek von Böhm-Ermolli, wielki admirał Raeder, generał-marszałek von Brauchitsch, generał-marszałek Keitel, generał-marszałek Milch, minister Rzeszy Hess, Reichsführer S.S. Himler.

City w gruzach.



Jeden z dzienników amerykańskich zamieścił zdjęcie, które widzimy powyżej. Przedstawia ono fragment londyńskiej City, leżącej dzisiaj w gruzach.

CIEKAWOSTKI.

RISZTA.

Mieszkańcy Buchary zapadają na ciekawą chorobę, która nie zdarza się nigdzie indziej na świecie, a znaną jest pod nazwą „riszty". Chorobę tę powoduje robak, ledwo dwumilimetrowej grubości, a prawie trzymetrowej długości.

Dostaje się on do organizmu ludzkiego w postaci mikroskopijnej larwy wraz z wodą i wytwarza następnie w tkance podskórnej człowieka ropiejące rany. Żyje przeważnie w stojących wodach Buchary, zwłaszcza w stawach. W swem wnętrzu mieści ołbrzymią ilość maleńkich niemal niewidocznych dla oka robaczków czyli niedojrzałych larw.

W pewnym okresie robak pęka i w ten sposób zawarte w nim młode przedostają się do wody. Skoro człowiek napije się takiej wody, znajdujące się w niej larwy przedostają się do jelit, w których rozwijają się, a po upływie kilku miesięcy wydostają się na powierzchnię ciała.

Wyjęcie robaka z ciała ludzkiego natrafia na znaczne trudności, bo musi się postępować bardzo ostrożnie, ażeby robak nie rozerwał się, w takim bowiem wypadku pacjentowi grozi niechybna śmierć. Po przecięciu wrzodu chwyta się delikatnie jeden koniec robaka i nawija się bardzo ostrożnie, robiąc co kilka godzin parę obrotów patyczkiem. Robak powoli usycha i można go w ten sposób wyjąć w całości.

* * *

Karty do gry, zanim zostaną oddane do użytku, muszą przejść niekiedy aż 80 rąk. I tak jedna kategorja robotników przygotowuje papier, druga farby, trzecia zlepia arkusze papieru, na których później maluje się figury, inni znów wkładają je pod prasę, dalsi zadrukowują przednią i tylną część kart, wkońcu karta przychodzi do rąk tych, którzy ją suszą, rozcinają, a specjaliści składają razem i pakują.

Z dziejów prasy japońskiej.

(pwp) Zaczątki prasy japońskiej sięgają odległego okresu. Datują się mianowicie jeszcze **z czasu przed restauracją Meidzi.** Były to t. zw. jomiri, dzienniki wydawane na jednym, bądź też na kilku arkuszach, oraz fusetsugaki, czyli „pisane pogłoski". Specjalnością tych drugich były wiadomości zagraniczne. Zczasem zaczęły one zajmować się tłumaczeniami i przedrukami z prasy obcej.

Prymitywne dzienniki wydawane były również podczas restauracji Meidzi (1868) w celach propagandowych. W 1870 roku druk wykonywany zapomocą drzeworytów został zastąpiony ruchomemi trzcionkami. Ilość czasopism zaczęła szybko wzrastać. Cała prasa podzieliła się na dwie kategorje: t. zw. „wielkie dzienniki" i „małe dzienniki". „Wielkie" zajmują się przeważnie polityką, małe zaś są przeznaczone jako rozrywka dla niższych warstw społeczeństwa.

Po ustanowieniu cesarskiego parlamentu (1890) i wzmożeniu się wpływów stronnictw politycznych, organami ich stały się „wielkie" dzienniki. Wojny oraz rozwój japońskiego kapitalizmu sprawiły, że prasa zwracając coraz większą uwagę na stronę informacyjną, stała się artykułem pierwszej potrzeby.

Czasopisma w Japonji dzielą się na „zastawne" i „niezastawne". „Zastawne" są to te, które składają u odpowiednich władz państwowych zastaw, zezwalający im na drukowanie materjału dotyczącego bieżących wypadków natury politycznej. „Niezastawne" nie składają tego zastawu, a zatem nie mają prawa zajmowania się polityką bieżącą.

Statystyka z roku 1940 wykazuje, że w Japonji wychodziło 7.160 czasopism zastawnych. W tem 1.222 dzienniki, 506 pism wychodzących 4 lub więcej razy na miesiąc oraz 5.452 wydawane rzadziej.

Niezastawnych zaś wychodziło 4.921, w tem 219 dzienników, pism wychodzących 4 razy na miesiąc 293 a rzadszych 4.409.

Ogólna więc suma wychodzących w Japonji dzienników wynosi 12.101. Z liczby 1.222 dzienników kilka tylko można uznać za „wielkie dzienniki". Są to wychodzące w Oskak „Osaka Ashai" i „Osaka Mainici" oraz „Tokio Asahi", „Toki Niczi Niczi", „Jomiuri", „Kokumin", „Mijako" i „Cingai Kezai Simpo" wydawane w Tokio.

Pisma te wychodzą **w setkach tysięcy egzemplarzy**, a niektóre z nich szczycą się nawet przeszło miljonowym nakładem.

Magnaci prasowi współzawodniczą ze sobą i nierzadko się zdarza, że pisma niegdyś sławne, z biegiem czasu podupadły. Tak się stało z „Dzidzi Simpo" założonem przez Jukici Tukugawa, które po 54 latach świetnego istnienia padło w walce z silniejszym kapitałem.

Współzawodnictwo polega na tem, by wszelkiemi możliwemi sposobami zdobywać ostatnie wiadomości i publikować je przed innemi pismami.

W tym celu więc zawierają umowy z zagranicznemi agencjami prasowemi, wysyłają korespondentów i rozporządzają własną siecią telegraficzną. **Prócz tego doskonale zorganizowany aparat informacyjny działa po wszystkich zakątkach kraju.** Mają swoich miejscowych korespondentów, samoloty, prywatny system radjowy i obsługę telefotograficzną.

Wszystko to ciągle udoskonala się i wzbogaca, nowemi wynalazkami. Doniedawna, bo jeszcze do roku 1912, dzienniki były organami stronnictw politycznych. Obecnie nastąpiły pewne zmiany.

Tak jak w Europie, dzienniki japońskie rozszerzyły swe zainteresowania na wszystkie niemal dziedziny. Począwszy od spraw polityki, dyplomacji czy gospodarki, od spraw wojskowych i literatury, religji i nauk ścisłych.

Dziennik japoński zamieszcza również sprawozdania sportowe, teatralne, feljetony, porady życiowe dla osób prywatnych oraz dział rozrywkowy. Nakładem japońskich dzienników ukazują się również książki oraz przeglądy (magazyny).

W celu zdobycia jak największej popularności dzienniki przewodniczą meczom base-ballowym, zapraszają na spotkanie drużyn zagranicznych base-ballu, piłki nożnej lub boksu i t. d. **W Japonji wychodzą pisma i w języku angielskim np. „Japan Times", „Japan Adwertiser" i „Japan Chronicle".**

Wychodzą również dzienniki studenckie, między innemi pismo cesarskiego uniwersytetu w Tokio.

Nie wychodzi jednak w Japonji ani jeden dziennik ilustrowany w stylu berlińskiej „Illustrierte Zeitung" lub paryskiego „Excelsior".

Podobnie jak w innych krajach, tak samo i na terenie Portugalji znajdują się wspaniałe pałace. I tak imitacją Wersalu jest wspaniały pałac w Queluz, dawna rezydencja królewska. Został on wybudowany w latach 1758—94, przez francuskiego architekta J. P. Robillon'a.

Na wzór hiszpańskiego Escorialu Filipa II. został wybudowany w latach 1717—30 przez Jana V słynny klasztor Mafra. Zawiera on w swym obrębie bazylikę i pałac. Fasada jego składa się z 4.500 drzwi i okien. Budowa kosztowała przeszło 350 miljonów franków, a zatrudniono przy niej 15.000 robotników.

Obecna siedziba eks-króla Rumunji.



Po swej dramatycznej ucieczce z Hiszpanji, b. król Rumunji Karol zamieszkał w willi, należącej niegdyś do ks. Bourbon-Parma w Portugalji. Willę, należącą obecnie do pewnego bogatego kupca, przedstawią nasze powyższe zdjęcie.

Morze oddaje swój łup.



Na wybrzeżu południowo-francuskiem morze wyrzuciło 500 beczek, pochodzących z pewnego transportowca francuskiego, zatopionego przez Anglików. — Na zdjęciu widzimy celnika niemieckiego, który ogląda łup, zwrócony przez morze.